

Rok XXXI

Nr e-132 (328)

Październik 2017

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



Z NASZEGO REGIONU

Karkonoskie nieporozumienia terenowo-nazewnicze	<i>Jerzy K. Bieńkowski</i>	3
500 lat Reformacji i jej kulturowy dorobek na Dolnym Śląsku	<i>Stanisław Dziuba</i>	6
Pandurzy, graniczarze, Kroaci we Wrocławiu	<i>Rafał Śledzik-Kamiński</i>	10

OJCZYSTE SZLAKI

Dom Pamięci ks. prof. Józefa Tischnera	<i>Tomasz Kowalik</i>	12
Twierdza Toruń – bateria pancerna nr 2	<i>Juliusz Wysłouch</i>	16
Skarpa, czyli taka mniejsza górką	<i>Tomasz Kowalik</i>	19
Żart Jaszczka dalej rzuca cień?	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	22

GLOBTROTER

Mur reformatorów	<i>Mirosław J. Barański</i>	24
Scytowie	<i>Janusz Fuksa</i>	27

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

CZAK 2017 czyli krajoznawcy na Ziemi Koneckiej	<i>Szymon Bijak</i>	29
Karkonosze w akwareli	<i>Zbigniew Piepiora</i>	32
Secesja i Jelenia Góra	<i>Krzysztof Tęcza</i>	33
31. wycieczka Rajdu na Raty 2017	<i>Krzysztof Tęcza</i>	34
XVIII Spotkanie Śladowe – komunikat	<i>Juliusz Wysłouch</i>	35
Iza i Andrzej zapraszają do Legnicy	<i>Sławomir Chojnacki</i>	36

PORADNIK TURYSTY

Jesienią w góry	<i>Juliusz Wysłouch</i>	39
-----------------------	-------------------------------	----

LISTY, OPINIE, POLEMIKI

Z Cesarskiego Szlaku na drogę A-1	<i>Witold Nowakowski</i>	41
---	--------------------------------	----

Na okładce: Pijalnia w Polanicy-Zdroju. Fot. Piotr Dacko

Karkonoskie nieporozumienia terenowo-nazewnicze

Wiadomo, że wszystko zaczęło się od Komisji Ustalania Nazw Miejscowości w tużpowojennych czasach. Nazwa tego tworu była trochę dziwna, ponieważ Komisja zajmowała się nie tylko nazwami miejscowymi, ale również terenowymi i wodnymi. Jednak główna część pracy dotyczyła nazw miejscowości. Pierwszy akt prawny będący rezultatem jej pracy ukazał się 7 maja 1946 r., a ostatni 30 marca 1954 r. Chodzi oczywiście o nazewnictwo dolnośląskie. Mnie jednak interesują Sudety, którym poświęcone jest Rozporządzenie Ministra Administracji Publicznej z 28 maja 1949 r. Rozporządzenie ministra Władysława Wolskiego wprowadza podział Sudetów na krainy geograficzne (dzisiaj mezoregiony), a przede wszystkim na trzy części (dzisiaj megaregiony): Sudety Zachodnie, Sudety Środkowe i Sudety Wschodnie. Zgodnie z tytułem opracowania zajmę się tylko Karkonoszami. Na wstępie pierwsza niespodzianka. Rozporządzenie wyróżnia dwie osobne krainy geograficzne: Karkonosze i Przedgórze Karkonoszy. Ważna jest ta druga nazwa, ponieważ często w różnych krajoznawczych opracowaniach, a nawet w pracach naukowych pojawia się pojęcie Pogórza Karkonoskiego. Z punktu widzenia toponomastyki, pogórze to obszar górski położony wzdłuż gór, co zapowiada przyimek *po*. Jeżeli megaregion posiada na zewnątrz Pogórze Izerskie i Pogórze Kaczawskie to wewnątrz gór nie może istnieć pogórze. Warto zauważyć, że wiedzieli to doskonale geografowie lwowscy i krakowscy – członkowie i współpracownicy KUNM. Najistotniejsze, że akt prawny obowiązuje nadal, bo nikt go nie uchylił. Co do przedgórza, stanowi ono substantywizację wyrażenia *przed górami* i może zaistnieć przed każdym mezoregionem, o ile nie posiada on pogórze. Przejdźmy teraz do szczegółów.

1. BASZTY SKALNE (Turmsteine, Turmstein)

KUNM popełnił tutaj dwa błędy. Chodzi o samotną Skalną Wieżę znajdującą się na lewym brzegu Polskiej Wody nad Jagniątkowem w zakątku utworzonym przez Wrzosówkę i Drogę pod Regłami. Dojście 50 m na południe przed Polskim Mostkiem (Turmwasserbrücke). Większość opracowań niemieckich – w tym mestiszblatki (TK-M) – podaje nazwę w liczbie mnogiej, ale autorzy przewodników, z niezrównanym Wilhelmem Patschovsky'm na czele, wymieniają nazwę w liczbie pojedynczej. Różnica wynika stąd, że wspomniany autor tam był i widział skałę na własne oczy, określając jej wysokość na 18 m, czego nie można powiedzieć o KUNM. Drugim błędem polskiej komisji jest fatalne tłumaczenie: *turm* to wieża, a nie baszta (*bastei*). W takim razie dlaczego powstała nazwa wieżycy w liczbie mnogiej? Po drugiej stronie Polskiej Wody, kilkanaście metrów w dół ciek, stoi niewielka nadbrzeżna skałka Przystawka o wysokości około jednej dziesiątej wieży. Nazwą połączono obie skały po dwóch stronach potoku, co już samo w sobie stanowi *curiosum*. Na mapach polskich nazwę „Baszty Skalne” rozpisuje się w taki sposób, że nie wiadomo o co chodzi, tym bardziej, że prawy brzeg doliny Polskiej Wody jest wyjątkowo skalisty. Kiedy przebywając



Baszty Skalne (Skalna Wieża). Widok od zachodu

przed kilku laty w Jeleniej Górze zapytałem pracownika Wydawnictwa „Plan” o powód umieszczania różnych błędnych nazw na mapie Karkonoszy, odpowiedział: – *Bo tak dostajemy w pliku z Warszawy! – To w Warszawie są specjaliści od Karkonoszy* – pytałem? Odpowiedzią był szeroki uśmiech.

2. BUCZNIK (Buch-Hübel)

Zalesione wzgórze na Przedgórzu Karkonoszy o wysokości 641 m ciągnie się wzdłuż prawego brzegu Ostrosza (Dolnej Kochli), a potem (po połączeniu z Toczną Kochłą) Szklarki, aż do jej ujścia do Kamiennej. Nad prawym brzegiem tych cieków mamy cały zespół skał, z których najbardziej znane to Steciowe Lisie Skały i Korolowa Opoka, wymieniona przez Mariana Sobańskiego już w 1950 r. Problemy są dwa. Pierwszy robi nam Wydawnictwo „Plan”, które uparcie umieszcza Bucznik na swoich mapach na prawym brzegu cieku Buczyńca, na miejscu Iłówki (Letten-Hübel), bo takie dane dostaje z Warszawy. Całe szczęście, że Śnieżka jest na swoim miejscu, ale kto wie... Drugi problem wieje po prostu grozą! Pomiędzy Iłówką i Bucznikiem w 1945 r. czerwonoarmiści rozrzucili, z powodu odmiennego kalibru, zawartość niemieckiej fabryki amunicji „Karina” w Piechowicach. Po większych deszczach woda odsłania artyleryjskie pociski. Dlatego apeluję do rozsądku turystów – **nie chodźcie tam!!!** A jeśli już musicie, to nie schodźcie z drogi w las!

3. ŁYSOCINA (Kolben B.)

Rozporządzenie z 28 maja 1949 r. ustanawiało nazwę krainy geograficznej – Lasocki Grzbiet oraz nazwy czternastu obiektów topograficznych, wśród nich Łysocinę jako kulminację grzbietu. Od nazwy Łysocina szybko powstała nazwa potoczna Łysociny, która zaczęła wypierać urzędową nazwę Lasocki Grzbiet. KUNM zorientował się w pomyłce i w następnym roku, zarządzeniem Ministra Administracji Publicznej z 6 lutego 1950 r., zmieniono nazwę góry na Lasotę, aby uzasadniała nazwę Lasockiego Grzbietu. Czasy były niedobre. Zaczynał się okres stalinowski i wszystko było „tajne przez poufne” – nawet akty prawne. Zmiana do nikogo nie dotarła i ujawniła się dopiero piętnaście lat później. Wtedy Tadeusz Steć w swoim przewodniku (1965 r.) pod hasłem „Łysociny” odsyłał do Lasockiego Grzbietu. Nazwa Łysociny powstała w relacji do szczytu Łysocina, a ta z kolei jest nazwą przeniesioną z Czech, ponieważ góra niezmiennie nazywa się Lysečinska hora, czego nasze wydawnictwa jakoś nie akcentują. Charakterystyczny błąd KUNM cieszy się do dzisiaj popularnością wśród początkujących autorów, którzy nadają nazwę obiektowi topograficznemu nie patrząc na kontekst obszaru, w którym on istnieje. Uważam jednak, że obie nazwy – Łysocina i Łysociny – powinny pozostać. Łysocinę należy przesunąć na przeciwległy bezimienny koniec grzbietu Łysocin (1182,2 m), a nazwę Łysociny utrzymać dla najwyższej części Lasockiego Grzbietu od Przełęczy Gnowienica do Łysocińskiego Siodła. Lepszy rydz, niż nic!

4. MUMLAWSKI WIERCH (Mummelberg)

Zestawioną nazwę urzędową zaczerpnięto z nazwy niemieckiej, którą przeniesiono z Czech, z rzeki Mumlavy. Nazwa wodna wywodzi się od czeskiego *mumlat* lub niemieckiego *mumme(l)n* oznaczającego powolne i nieporadne żucie pokarmu przewracanego językiem. Oczywiście nazwa nawiązuje do tej „mamałygi” a nie czynności żucia (po polsku mówimy o mamlaniu). Chodziło o podmokły i bagnisty teren, przez który przepływa Mumlava. KUNM po prostu adaptował nazwę niemiecką nie przejmując się jej znaczeniem i pochodzeniem (przy okazji nadał obcą formę nazwy – „mumlać” zamiast „mamlać”). Sami Niemcy kwestionowali miano góry trafnie określając ją jako Wielką Muldę. Jednak największy problem stwarza człon utożsamiający nazwy, a mianowicie „wierch”. Komisja chyba nie widziała góry, ponieważ nigdy nie nazwałaby jej wierchem. Wierch to góra o zboczach w miarę stromych i płasko ściętym wierzchołku; nie bez powodu jest krewnym wierzchu (nazwa starosłowiańska a nie „tatrzańska”). Dlatego protesty przeciwko nieuprawnionemu wsadzeniu wierchu w Sudety są niepoważne. Chodzi jednak o to, aby nazywać góry stosownie do ich sylwetki. Obłą góra o wydłużonym grzbiecie, w którym trudno wskazać wzrokowo szczyt, nie ma nic wspólnego z wierchem. Jak na ironię, najbardziej pasuje do tej nazwy ten z czterech wierchów w Sudetach, który najgoręcej „oprotebowano” – Trójmorski Wierch. Dla turystów nazwa Mumlawski Wierch jest niezrozumiała, obca i nietrafiona.

5. SZRENICKA SKAŁA

Co oznacza taka nazwa? Bez wątplenia – skałę położoną jak najbliżej szczytu Szrenicy. Polskie miano tego szczytu Witold Taszycki utworzył w 1945 r. od apelatywu „szreń” z typowym sufiksem -ica. Niemiecka nazwa – Reifträger – oznaczała „nosiciela szronu”, co po uniwerbizacji daje nam... Szronowca! Jak widzimy, mechaniczne tłumaczenie *Reifträgerstein* jako Szrenicka Skała jest błędne, ponieważ pomija znaczenie obu nazw kierując się wyłącznie topografią terenu! Twórcą obu polskich nazw jest T. Steć, który bardzo słusznie i trafnie umieścił nazwę Szronowiec na skale koło obecnej górnej stacji kolejki linowej po niemiecku zwanej Reifträgerstein. Ze Szrenicką Skałą jawnie mu nie wyszło, bo ochrzcił tak... Święteczny Kamień. Niestety,

późniejszy autor nazewniczych porządków wyraźnie się nie popisał, ponieważ usuwając Steciową Szrenicką Skalę ze Świątecznego Kamienia, przeniósł ją na Szronowiec obok obecnej górnej stacji kolejki linowej, a Szronowiec skazał na wygnanie, jako małą skalę obok trasy Lolobrygidy poniżej Świątecznego Kamienia. Tak, oczywiście, zostać nie może! Plan jest następujący: Świąteczny Kamień pozostaje na swoim miejscu; Szronowiec powraca tam, gdzie go umieścił T. Steć, czyli koło **obecnej** górnej stacji kolejki; Szrenicka Skala powędruje wyżej, to znaczy tam, gdzie poniżej **dawnej** górnej stacji wyciągu jest bezimienna skała. Skałę poniżej Świątecznego Kamienia (niedoszły Szronowiec) proponuję nazwać Kornikiem (granica górnego regła to naturalny teren zerowania kornika). W ten sposób przywrócimy nazewniczą logikę.

6. UROCZYSKO JAGNIĄTKOWSKIE

Autorem tej nazwy, jak i samego obiektu, jest T. Steć, który w 1965 r. w I części swojego przewodnika „Sudety Zachodnie” pisał: *Polski Potok tuż przed swym ujściem do Wrzosówki (682 m) żłobi krótki, przełomowy wąwóz skalny – zwany Uroczyskiem Jagniątkowskim* (str. 220). Z dalszej części tekstu wynika, że chodzi o wądół o długości 250 m (nie wąwóz!), pomiędzy Basztami Skalnymi a zlewem obu potoków. Autor zapomniał zaznaczyć, że wądół w poprzek przecina Droga pod Reglami, ze wspomnianym już Polskim Mostkiem na Polskiej Wodzie. Na mapie Karkonoszy PPWK załączonej do wymienionego przewodnika wyraźnie zaznaczono wodospad na Polskiej Wodzie przed jej ujściem do Wrzosówki. Jest to Wiosenny Szypot, próg skalny o wysokości ok. 2 m, zdegradowany przez wiosenne przybory wody. Na przełomie ostatniego dwudziestolecia XX w. dochodzi do znaczącej zmiany. Autor tych zmian był człowiekiem skromnym i nie zechciał się ujawnić. Uroczysko, już bez członu określającego (Jagniątkowskie), zostaje przesunięte **powyżej** Baszt Skalnych na... Wrzosówkę, a poniżej Drogi pod Reglami pojawia się na tym samym potoku Wodospad Wrzosówki. Ten wodospad to Przeginka, niewiele wyższa od Wiosennego Szypotu. Z zażenowaniem obserwuję od lat poszukiwania różnych odkrywców liczących na znalezienie na tym potoku wodospadu o rozmiarach Niagary. Daremne wysiłki! Wszystkie znaczące wodospady na Wrzosówce są sztuczne! Największy z naturalnych to Krzywy Szypot o wysokości co najmniej 3 m, poniżej mostu w Jagniątkowie, przez który wiedzie szlak zielony na Żarską Przełęcz. Woda odbija się od potężnej wanty zmieniając swój kierunek. Stąd brzmienie hydronimu. Dlatego z rezygnacją przyjmuję do wiadomości stanowisko znanych autorów, którzy w tomie 3 SGTS umieścili owe Uroczysko na Wrzosówce powyżej rozległego ujęcia wody. To wszystko nasze autentycznie polskie osiągnięcia i niczego nie da się zwalić na Niemców! Dla mnie najciekawszy jest odcinek Wrzosówki od zlewu z Polską Wodą (641,7 m) aż do Obwodowego Mostku w Jagniątkowie (ok. 603 m). Na odcinku 680 m (w linii prostej 560 m) Wrzosówka płynie w głębokim na 15 m Pustym Wądole, który najlepiej obserwować z Drogi pod Reglami. Wprawdzie ja już tego nie dożyję, ale pozwolę sobie prorokować, że w najbliższych 20 latach zniknie z map Uroczysko i tak się zakończy ta przepychanka.

7. WALOŃSKI KAMIEN (Mannstein)

Zarówno skalę w Przesiece jak i jej nazwę znamy wszyscy. Twórcą polskiego nazewnictwa jest oczywiście T. Steć. Problemy zaczynają się, kiedy trzeba pokazać, co jest co. Mowa o pojedynczym bloku skalnym w grupie Walońskich Skałek, w którym układ dwóch kociołków wietrzeniowych tworzy zarys ludzkiej postaci. Kiedyś był tam znak Walończyków: dłoń i krzyż – dzisiaj zatarty. Autor zrobił nam psikusa błędnym opisem skał w przewodniku 1965 r. Walońskie Skałki są rzeczywiście na NW od węzła szlaków na Złotym Widoku,



Waloński Chybotek w Przesiece

ale prawdziwą perełką jest podana lokalizacja Walońskiego Chybotka, który rzekomo znajduje się *kilka metrów na zach. od Walońskiego Kamienia*. Kierunek zgadza się, ale z kilku metrów robi się ok. 150 m, ponieważ Waloński Chybotek nie ma nic wspólnego z Walońskimi Skalkami. To jest błąd, na który nabierają się wszyscy. Najlepsze dojście do niego prowadzi z ul. Karkonoskiej w kierunku NW, spod pensjonatu „Danuta”. A drugi Chybotek dopiero w Szklarskiej Porębie Średniej, po izerskiej stronie.

8. WODOSPAD PODGÓRNEJ (Hainfall, Haynfall)

Zestawiony hydronim ma charakter potoczny. To jaka jest nazwa urzędowa? Drogi czytelniku! Złap się teraz mocno krzesła, abyś nie spadł: **Wodospad Bystrego Potoku!** Jeżeli jakiś przesieczanin czyta ten tekst, to pewnie żegna się pobożnie z myślą o autorach tego bałaganu. Niestety! Pan Bóg już rozumu nie przywróci, bo wszyscy dawno po tamtej stronie cienia. Sprawę może odkręcić Rada Gminy Podgórzyn, ale ta pewnie o tym nawet nie wie. KUNM nadał zupełnie niepotrzebnie tę nazwę w 1949 r. w akcie prawnym dotyczącym oronimii sudeckiej, a potem zwyczajnie zapomniał. Kiedy ukazało się Zarządzenie nr 115/51 dotyczące dolnośląskiej hydronimii, potok otrzymał nazwę Podgórna. Steć chciał ratować sytuację i nazwę Bystry Potok przeniósł na Górną Kochlę, czym zrobił jeszcze większe zamieszanie. I tak to trwa po dzień dzisiejszy, co nikomu nie przeszkadza. Skąd my to znamy?

Temat mógłbym ciągnąć dalej, ale nie chcę nikogo zniechęcać do toponomastyki. Czasem jednak ręce opadają same, kiedy pomyślę że przez 70 lat nikomu to nie przeszkadzało i nadal nie przeszkadza. Władze terenowe nie lubią korzystać ze swoich uprawnień, bo mają „ważniejsze sprawy do załatwienia”. W tej materii od czasów komuny zmieniło się niewiele.

Jerzy K. Bieńkowski

500 lat Reformacji i jej kulturowy dorobek na Dolnym Śląsku

Początek Reformacji to publiczne wystąpienie Marcina Lutra, który 31.10.1517 r. przybił na drzwiach kościoła w Wittenberdze 95 tez w sprawie naprawy życia religijnego Kościoła. Pierwotnie nie miał zamiaru występowania z Kościoła. Zamiarem Lutra był powrót Kościoła do zasad ewangelicznych. Od 1521 r. zaczął wprowadzać zmiany w liturgii i życiu Kościoła – zniósł celibat i śluby zakonne, wprowadził komunię świętą w dwu postaciach. Te zmiany w liturgii zaczęto szerzej wprowadzać w kościołach po 1525 r. Stopniowo słabła łączność z Rzymem, która ostatecznie została zerwana w 1541 r. Swoje poglądy na temat odpustów zawarł Luter w tezach: 1, 36, 43 i 45. Nie był przeciwny odpustom, jednak nie akceptował handlu nimi.



Marcin Luter

Od 1519 r. na Śląsku zaczynają się pojawiać druki popularyzujące nauki Lutra. Nowe idee rozpowszechniają podczas podróży kaznodziejskich przynależne do saskiej prowincji zakony augustianów i franciszkanów. Wielu Ślązaków, którzy studiując na Uniwersytecie w Wittenberdze zapoznawali się z naukami Lutra, również przyczyniło się do ich rozprzeczowania na Śląsku. Jeden z absolwentów tej uczelni, Jan Hess, został obsadzony w 1523 r. przez radę miejską w kościele św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, gdzie wygłaszał kazania w duchu luteranśkim. Podobnie postępował w kościele św. Elżbiety Augustyn Maiban. Dokonują oni zmian wprowadzając do liturgii zamiast łaciny język niemiecki. W rok po wygłoszeniu przez Jana Hessa pierwszego kazania luteranśkiego w kościele św. Marii Magdaleny większość mieszkańców Wrocławia, wraz z radą miejską, przyjęła protestantyzm.

Podobnie dzieje się w innych kościołach Wrocławia, np. św. Maurycego czy bernardynów. Za przykładem Wrocławia idą parafie w wielu miastach Śląska: Środzie Śląskiej, Bolesławcu, Jeleniej Górze, Brzegu, Jaworze, Złotoryi, a także w 60 kościołach wiejskich. Nową wiarę przyjmują książęta śląscy. W 1522 r. na swój dwór wprowadza ją książę legnicki Fryderyk I, zaś w 1540 r. – w księstwie głogowskim, które dostaje się pod jego zarząd. W księstwie żagańskim protestantyzm zaczął się szerzyć od 1539 r., zaś w ziębickim i oleśnickim – od 1531 r.

W protestantyzmie za przykładem Lutra następują zmiany w życiu kościelnym. Zniesiony jest celibat, śluby zakonne, wprowadza się Komunię św. pod dwiema postaciami, zlikwidowane zostają Msze św. za zmarłych, procesje, święcenie wody.

Przyjmowanie nowej wiary następowało ewolucyjnie, ale był to szybki proces. Prawie cały Śląsk w połowie XVI wieku jest protestancki. Z ponad 1500 parafii diecezji wrocławskiej przy katolicyzmie pozostało 200. Na Śląsku przejmowanie kościołów przez protestantów odbywało się w sposób pokojowy. Często jeden kościół służył równolegle obydwu wyznaniom. Taka sytuacja przetrwała do dzisiaj w Budziszynie na Łużycach, gdzie jedna nawa służy katolikom, a druga – ewangelikom.

W przejętych kościołach protestanci zachowywali dotychczasowy wystrój. Najczęściej adoptowano jedynie ołtarz. Zaczynają dominować sceny z Nowego Testamentu, takie jak Ostatnia Wieczerza czy Ukrzyżowanie. W 1525 r. wychodzi we Wrocławiu „Katechizm niemiecki”, do którego wstęp napisał sam Luter. Wrocław staje się centrum druku i handlu książek luterzańskich.

W wielu miejscowościach powstają bezcenne dzieła architektury. W kościele św. Trójcy w Żórawinie wybudowanym w 1605 r. z fundacji Adama Hanniwalda, powstają wspaniałe freski na sklepieniach. Ich program ikonograficzny w duchu Marcina Lutra to sceny ze Starego i Nowego Testamentu, takie jak Ofiara Abrahama, Sad Ostateczny czy przedstawienie Panien Mądrych i Panien Głupich. Powstają też dekoracje na emporach, które przedstawiają sceny biblijne. Takie dekoracje powstały m.in. w kościołach w Proboszczowie i Kościelcu koło Legnicy.

W kościele św. Elżbiety we Wrocławiu powstaje w latach 1534 i 1539 grobowiec Henryka Rybischa. Nagrobek ten dorównuje swym kunsztem Kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Pod baldachimem wspartym na kolumnach umieszczona jest pełnopostaciowa figura Rybischa. Bezcennym dziełem sztuki w tej świątyni, prezentowanym we wszystkich podręcznikach historii sztuki, jest nagrobek Johanna Georga von Wolfa, powstały wg projektu słynnego wiedeńskiego architekta Johanna Bernharda Fischera von Erlach.

Na Śląsku nie przyjęły się powszechnie tzw. ołtarze amonowe. Jedynie w Oleśnicy zastosowano takie rozwiązanie, gdy pod koniec XVII w. przebudowywano nieczynną synagogę, a później w kościele Opatrzności Bożej we Wrocławiu. Natomiast kilkakrotnie zastosowano rozwiązanie łączenia ołtarza z organami – np. w Kościele Łaski w Jeleniej Górze i nadal ewangelickim kościele w Cieplicach Śląskich.

Protestanci rozwijają szkolnictwo, powstają ich renesansowe gimnazja. Pierwsze wzorcowe gimnazjum na Śląsku stworzył w Złotoryi Walenty Trotzendorff, który od 1525 r. był jego rektorem. Opracował podręczniki i ustrój szkolny. Uczniowie byli podzieleni na sześć klas. Przedmiotami nauczanych w tej szkole były: gramatyka, arytmetyka, astronomia, muzyka, dialektyka, retoryka, filozofia, religia i prawo. Wg tego wzorca protestanckie szkolnictwo w XVI w. zdominowało szkolnictwo Śląska. Powstały kolejne gimnazja we Wrocławiu, Legnicy, Oleśnicy. W Bytomiu Odrzańskim powstała protestancka akademicka dwunastoma katedrami. Bardzo wysoki poziom osiągnęło gimnazjum w Brzegu. Kształciła się w nim młodzież znakomitych rodów Rzeczypospolitej, Węgier, Czech i państw niemieckich. Gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu kształciło młode kadry dla administracji państwowej i kościelnej. Słynnym nauczycielem języka polskiego w tej szkole był Jerzy Samuel Bandtkie. Autor licznych publikacji w j. niemieckim i polskim, m.in. dzieł pt. „Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego” czy „Nowy elementarz polski”.



Losy Reformacji na Śląsku zmieniły się po klęsce protestanckich wojsk czeskich w 1620 r. pod Białą Górą. Księstwa śląskie, podległe Koronie Czeskiej, wraz z Czechami objęła kontrreformacja. Protestantom odbiera się kościoły, wypędzani zostają duchowni i nauczyciele, konfiskowane są majątki.

Prawa ewangelików zostały silnie ograniczone. Dopiero w wyniku pokoju westalskiego (rok 1648) otrzymują oni w 1653 r. prawo do wybudowania kościołów w Świdnicy, Jaworze i Głogowie. Budowle obwarowano wieloma rygorami. Muszą stać poza murami miasta, być wykonane z takich nietrwałych materiałów jak drewno i glina, nie mogą posiadać wież, dzwonów ani fundamentów, zaś ich budowa musi być zakończona w ciągu jednego roku. Kościoły te zwane są **kościółami pokoju**. Posiadają wspaniałe barokowe wyposażenie. Uwagę zwracają nie tylko główne ołtarze czy ambony, ale i wielopoziomowe emporie ozdobione malowidłami scen ze Starego i Nowego Testamentu. Kościoły w Świdnicy i Jaworze zachowały się do naszych czasów, kościół w Głogowie spłonął w 1758 r. Ze względu na swoją wyjątkowość, nie tylko w skali Śląska czy Polski, ale całej Europy, zostały wpisane na listę UNESCO.



Świdnica – Kościół Pokoju pw. Świętej Trójcy. Fot. swidnica.miaston.pl

Kilka mniejszych drewnianych kościołów wzniesli protestanci w okresie późniejszym. Jako przykład takich budowli można podać kościół w Grzmiącej w pow. Wałbrzyskim z 1588 r. czy w Kuźmierzysku koło Trzebnicy, wzniesiony w 1709 r. Natomiast w Karpaczu Górnym znajduje się drewniany kościół Wang. Powstał w XII w. w Norwegii, nad jeziorem Vang. W XIX w. zakupił go król pruski Fryderyk Wilhelm IV. Na prośbę właścicielki licznych dóbr w Kotlinie Jeleniogórskiej, hrabiny von Reden, przekazał go do Karpacza Górnego. Odtąd służy ewangelikom zamieszkującym wyższe partie Karkonoszy. Kościół zasłynął jako świątynia szczęśliwych małżeństw.

Habsburgowie nie odebrali kościołów ewangelikom w suwerennym księstwie legnickim. Wielu ewangelickich emigrantów osiedliło się na pograniczu tego księstwa. Tu przejmowali opuszczone kościoły katolickie. Tak powstały tzw. **kościóły ucieczkowe**. Ewangelicy adaptowali je do własnych potrzeb, (m.in. dodając emporie). Takie kościoły znajdują się w Krzywej koło Bolesławca, Pielgrzymce, Proboszczowie i Nowej Wsi koło Złotoryi. Na tym pograniczu w okolicy Mirska, Gryfowa Śląskiego, Bolesławca, Żagania i Lubania, np. w Pogorzelskich, wznoszono też świątynie od podstaw. Były to tzw. **kościóły graniczne**, budowle salowe o obszernym wnętrzu z emporami. Sytuacja śląskich protestantów poprawiła się po pokoju z Altranstadt (1707 r.). Szwedzki król Karol XII wymusił na cesarzu Józefie I ustępstwa w stosunku do protestantów. Cesarz zezwolił im w „drodze łaski” na wybudowanie sześciu kościołów – w Kozuchowie, Żaganiu, Miliczu, Cieszynie, Jeleniej Górze i Kamiennej Górze. Stąd kościoły te zwane są **kościółami łaski**. Dwa pierwsze już nie istnieją. Niektóre, jak kościół w Miliczu zostały, zostały wybudowane wg wzorów kościołów pokoju. Natomiast w dowód wdzięczności dla Karola XII w Jeleniej Górze wzniesiono świątynię na wzór kościoła św. Katarzyny w Sztokholmie. Jest ona wybudowana w stylu barokowym, na planie krzyża greckiego. Wieżę wieńczy kopuła z krzyżem; wnętrze wyposażone jest w trzy kondygnacje empor; nad ołtarzem umieszczone są organy; chrzcielnica wykonana jest z marmuru, a ambona wykuta w piaskowcu.

Sytuacja protestantów poprawiła się po zajęciu Śląska przez króla pruskiego. Zniesiono ograniczenia w dziedzinie wiary. Ewangelicy wnoszą wówczas wiele prowizorycznych domów modlitwy. Są skromne, najczęściej drewniane, bez wież, z wnętrzami typu salowego. W sumie na Śląsku powstało 160 takich domów, m.in. w Piławie Górnej, Nowej Soli i w okolicy Milicza. Większość tych domów modlitwy po wysiedleniu Niemców zniszczono.

Ewangelicy zaczynają też wznosić bardziej okazałe nowe świątynie. Już w 1750 r. we Wrocławiu powstaje późnobarokowy kościół Opatrzności Bożej. Wzniesiony został na planie owalu, posiada dwa piętra empor

i ambonę nadołtarzową. Natomiast jako jedna z pierwszych murowanych świątyń na Dolnym Śląsku powstaje kościół w Cieplicach Śląskich. Budowano go w latach 1774–1777. Otrzymał barokową bryłę, od wschodu wzniesiono wieżę. Wnętrze jest halowe, wyposażone w dwupoziomowe empory. W 1788 r. według projektu C.G. Langhansa (który projektował też m.in. słynną Bramę Brandenburską w Berlinie) wybudowany zostaje murowany Kościół Zbawiciela w Wałbrzychu. Jego syn C.F. Langhans zaprojektował Kościół Jedenastu Tyśięcy Dziewic, który powstał w latach 1821–1823 na wrocławskim Ołbinie (w miejscu wcześniej istniejącego kościoła, wielokrotnie niszczonego i odbudowywanego). Jest to budowla z nurtu historyzmu. Wzniesiono ją na planie dwunastoboku; we wnętrzu, dookoła centralnej hali znajdują się arkadowe krużganki podobne do teatralnych łóż. Taki układ zastosowano w celu zaspokojenia kasnodziejskich potrzeb świątyni protestanckiej.

Najpiękniejszy przykład neogotyku to powstały w 1884 r. kościół w Nowej Rudzie. W latach 1834–1835 wzniesiony zostaje kościół ewangelicki w Bystrzycy Kłodzkiej. W 1889 r. wybudowano świątynię w Międzyzlesiu. Neogotycki kościół z czerwonej, kierowanej cegły powstaje w latach 1905–1906 we Wrocławiu-Klecinie.

W czasie II wojny światowej zniszczonych zostało wiele kościołów. Przykładowo – kościół św. Pawła we Wrocławiu. Jego budowę ukończono w 1913 r. Wzniesiony został na Przedmieściu Mikołajskim, w okolicy dzisiejszego Placu Strzegomskiego. Kościół ten był jednym z największych na ternie Prus. Miał też największy zespół budynków parafialnych we Wrocławiu. Przykładowo, mieszkania dla trzech duchownych, o pow. 160 m kw. każde, miały po 6 pokoi, zaś w domu parafialnym było 8 sal katechetycznych, sala muzyczna i aula mogąca pomieścić 1000 osób. Kościół został zburzony w 1945 r. w czasie walk o Wrocław. Podobnie zburzony został kościół Marcina Lutra z 90-metrową wieżą przy Placu Grunwaldzkim.

Po zakończeniu II wojny światowej na Dolnym Śląsku nastąpiła wymiana ludności. Na ten teren przybyła ludność polska. Byli to głównie katolicy oraz mniejsza liczba wyznawców prawosławia. Katolicy przejmowali kościoły ewangelickie. Część z tych kościołów pozostała niezagospodarowana. Powoli niszczały, zamieniały się ruiny. Niszczą ewangelickie kościoły w okolicy Jeleniej Góry, np. w Miłkowie czy w Karpnikach. Podobnie jest w Boguszowie-Gorcach i Unisławiu koło Wałbrzycha oraz Miskowicach koło Kamiennej Góry czy Bierutowicach niedaleko Wrocławia. Część świątyń protestanckich wykorzystano na inne cele. W Radziechowice koło Złotorii kościół ewangelicki został zamieniony na magazyn, w Międzyzlesiu i Bolkowie – na hale sportowe, w Bystrzycy Kłodzkiej w 1964 r. kościół adaptowano na muzeum filumenistyczne, we Wrocławiu zespół pobernardyński przejęty przez protestantów w 1544 r. zamieniono na Muzeum Architektury. W Lubomierzu urządzono galerię sztuki.

Protestantyzm nie stał się na Dolnym Śląsku jedynym wyznaniem. Religia katolicka zachowała się. Na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu funkcjonowała kapituła katedralna. Funkcjonowały kapituły kolegiackie.

Działalność duszpasterską prowadziły klasztory cystersów w Henrykowie, Lubiążu czy Krzeszowie. Funkcjonowały też klasztory żeńskie, np. klarysek we Wrocławiu, benedyktynek w Lubomierzu, czy magdalenek w Lubaniu. W dobrach duchownych i klasztornych istnieje nadal wiele parafii katolickich. Trwa budownictwo kościelne katolików. Pod koniec XVII w. we Wrocławiu wzniesiono kościół św. Antoniego. Nowe świątynie katolickie powstają w Bardzie Śląskim i Wambierzycach. Proces ten trwa nieustannie. W latach 1857–1861 powstaje neogotycki kościół w Lubaniu. Na początku XX w. we Wrocławiu powstaje kościół św. Henryka oraz kościół i szpital św. Elżbiety Węgierskiej. Mimo kasaty wielu klasztorów w 1810 r., pewna liczba nadal funkcjonuje klasztorów. Urszulanki prowadzą szkoły we Wrocławiu, Świdnicy, Bardzie Śląskim, Lubomierzu, elżbietanki i bonifratrzy – szpitale we Wrocławiu. Podobnie szpital prowadzą boromeuszki w Trzebnicy. Pod koniec XVII w. przybywają na Dolny Śląsk jezuiti. Prowadzą kolegia w Kłodzku, Wrocławiu, Głogowie, Żaganiu, Świdnicy i Legnicy oraz szkoły z klasami wstępnymi w Brzegu i Jeleniej Górze.

Aktualnie diecezja wrocławska kościoła ewangelickiego liczy 12 parafii. Na Dolnym Śląsku ewangelickie parafie istnieją w: Lubaniu, Jeleniej Górze-Cieplicach, Wałbrzychu, Świdnicy, Jaworze, Karpaczu, Kłodzku, Legnicy i Sycowie oraz Wrocławiu. W kościele św. Krzysztofa we Wrocławiu nabożeństwa odprawiane są w języku niemieckim. Wg spisu powszechnego w Polsce jest 66 000 ewangelików, co stanowi 0,38% ludności kraju. Natomiast Wojewódzki Urząd Statystyczny we Wrocławiu podał, że w diecezji wrocławskiej w 2015 r. było 2442 wyznawców kościoła ewangelicko-augsburskiego.

Protestanci wnieśli znaczący wkład w kulturę Śląska. Ten dorobek tworzy wielokulturowe bogactwo Śląska.

Stanisław Dziuba

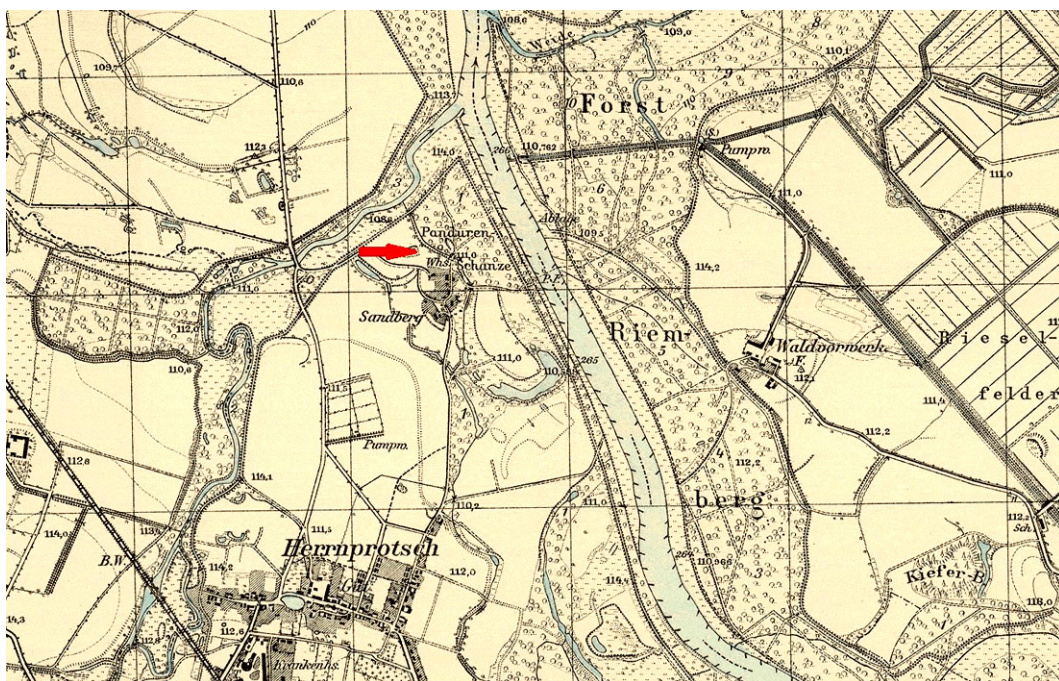
Pandurzy, graniczarze, Kroaci we Wrocławiu

W północno-zachodniej części wrocławskiego osiedla Pracze Odrzańskie, w widłach Odry i uchodzącej do niej Bystrzycy, na północnym skraju kolonii Nowa Karczma zlokalizowane było średniowieczne grodzisko z X–XIII w. Zostało zbudowane na planie owalu, o wymiarach około 60 x 90 m, wydłużonego na linii północny zachód – południowy wschód. Grodzisko zbudowano w okresie średniowiecza, jednakże w czasach nowożytnych nadbudowano fortyfikacje i nazywano je *Pandurenschanze* (pl. Szaniec Pandurów).

Pandurami (węg. *pandúr*, l. poj. z serb. *pándûr*) określano pierwotnie zbrojne sługi magnata. Stanowili oni do końca XIX w. służbę bezpieczeństwa w urzędach gminnych w Chorwacji, Serbii oraz Sławonii. W XVIII w. zaczęto formować z nich oddziały nieregularnej piechoty w służbie austriackiej.

Nowa nazwa grodziska wynikała ze zmiany funkcji – na obóz obronny – i związana była z toczącymi się w latach 1740–1763 walkami o Śląsk, tzw. wojnami śląskimi prowadzonymi pomiędzy austriackimi Habsburgami a pruskimi Hohenzollernami. I wojna trwała w latach 1740–1742 i zakończyła się zajęciem Śląska przez Prusy. II wojna (1744–1745) była kolejną porażką Austrii. Pokój drezdeński (1745 r.) potwierdzał przynależność Śląska do Królestwa Prus, zaś ze swej strony Fryderyk II musiał uznać Franciszka I Lotaryńskiego, męża Marii Teresy, za cesarza. III wojna śląska (1756–1763) była odśłoną wojny siedmioletniej, konfliktu, w który zaangażowała się większość państw europejskich. Oprócz europejskiego teatru zmagania, walki trwały także w koloniach. Zakończył je pokój w Hubertusburgu (15 lutego 1763), gdzie cesarzowa Maria Teresa zrzekła się na rzecz Królestwa Prus praw do Śląska oraz Hrabstwa Kłodzkiego, zaś Fryderyk II został zobowiązany do popierania kandydatury Józefa II w jego staraniach o koronę cesarską.

W wojnie o sukcesję austriacką (1740–1748) oraz w wojnie siedmioletniej (1756–1763) odznaczyły się na polach bitew toczonych z Prusami nieregularne bałkańskie oddziały złożone z pandurów (w 1745 r. zrabowały skarbiec Fryderyka II Wielkiego w Hohenfriedburgu). Pierwotnie ich umundurowanie nie było zunifikowane



Lokalizacja „Szańca Pandurów” na wycinku mapy archiwalnej z 1934 roku



Pandurzy, lata 40. XVIII w. (za *Austrian Frontier Troops 1740–98. Men-at-Arms*, 2005, s. 25)

– nosili rozmaite lokalne, codzienne ubrania, typowe dla Półwyspu Bałkańskiego, a ich uzbrojenie stanowiły szable, pistolety i muszkiety. Charakterystyczną częścią ubioru były futrzane czapki oraz czerwone płaszcze z kapturami. Posługiwali się taktyką odmienną od przyjętych im współcześnie na polach bitew, byli wykorzystywani do przerywania i paraliżowania linii komunikacyjnych, w bitwach uderzając na flanki wrogich oddziałów.

Bojową sławę pandurom przyniósł ochotniczy oddział wystawiony przez barona Franza von der Trencka w trakcie wojny o sukcesję austriacką. Jego żołnierze byli doskonałymi wojownikami, jednakże okrutnie i bezlitośnie traktowali ludność cywilną – nawet jak na XVIII-wieczne standardy – co zakończyło się najpierw internowaniem oddziału, następnie jego rozwiązaniem i osadzeniem dowódcy w twierdzy.

Wyparcie w latach 40. XVII w. z centralnej Europy wojsk osmańskich i ustabilizowanie granicy na linii rzek Dunaj – Sawa skłoniło sztab cesarski w Wiedniu do stworzenia tzw. pogranicza wojskowego. Przebiegało ono od Adriatyku do Karpat. Zostało obsadzone przez lokalne nieregularne oddziały wyspecjalizowane w tzw. małej wojnie.

Potrzeba zabezpieczenia granicy z Imperium Osmańskim skutkowała powołaniem w pasie pogranicza wojskowego oddziałów graniczników, które zasilili Chorwaci, Serbowie, pandurzy. W zamian za swoją służbę wojskową byli oni zwalniani z ciężarów prawa feudalnego. W okresie wojny o sukcesję austriacką liczbę tych żołnierzy można było szacować na około 40000, a podczas wojny siedmioletniej było to już 60000. Także przed wojną siedmioletnią granicznicy, zwani również Kroatami, zostali przeformowani na wzór wojsk regularnych (piechoty liniowej) – regimenty podzielono na 2 bataliony po 800 ludzi oraz 2 kompanie grenadierów po 200 ludzi, razem 2000 bagnetów. Dodatkowo każdy batalion wyposażono w działo jednofuntowe. Ich podstawowym zadaniem była ochrona pogranicza, jednakże w razie potrzeby 1/3 lub 1/2 ich oddziałów mogła zostać skierowana na inne teatry działań.

W maju 1760 r. (III wojna śląska) na Śląsk wkroczył korpus feldmarszałka Gideona Ernesta von Laudona, którego trzon sił stanowiły oddziały graniczników (Kroatów). Maszerował z Hradca Králové, w czerwcu dotarł do Żąbkowic Śląskich, a 26 lipca 1760 r. zdobył Kłodzko. Pod Wrocławiem jego siły główne pojawiły się w ostatnich dniach lipca. Wojska pruskie zostały wyparte z Przedmieścia Mikołajskiego i zajęły pozycje bojowe na wałach i bramach twierdzy wrocławskiej. Do 31 lipca 1760 r. korpus cesarski (w sile 50000 żołnierzy) zablokował miasto i przystąpił do oblężenia. W obrębie Przedmieścia Mikołajskiego i Oławskiego zlokalizowano baterie haubic do ostrzału miasta. Austriacki korpus posiłkowy rozłożył się na Osobowicach i Różance. Dowodzący obroną Wrocławia generał Friedrich Bogislav von Tauentzien odrzucił propozycję kapitulacji. Wobec spóźniania się rosyjskiego korpusu posiłkowego Zachara Czernyszewa, który stanął nad lewym brzegiem Odry 3 sierpnia 1760 r. i obecności na prawym brzegu oddziałów pruskich pod dowództwem księcia Henryka Hohenzollerna, feldmarszałek Laudon 4 sierpnia 1760 r. zwinął oblężenie miasta.



Granicznicy, lata 60. XVIII w. (za *Austrian Frontier Troops 1740–98. Men-at-Arms*, 2005, s. 28)

Bibliografia:

Hollins D., Pavlovic D., *Austrian Frontier Troops 1740–98. Men-at-Arms* (413), Oxford 2005: Osprey Publishing.
Kopaliński W., *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2003: Muza SA.

Maroń J., *Dolny Śląsk w czasach habsburskich i pruskich*, [w:] W. Wrzesiński (red.), *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, Wrocław 2006: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, s. 226–260.

Rafał Śledzik-Kamiński

Dom Pamięci ks. prof. Józefa Tischnera

Po Jego zejściu z tego świata 28 czerwca 2000 roku, o księdzu Józefie Tischnerze mówią analitycy Jego życia kapłańskiego i naukowego: *Swoim życiem i dziełem poświadczył, że zakorzenienie w tym, co lokalne i prowincjonalne, może być kluczem do uniwersalnej mądrości. Poświadczył wręcz, że nie ma autentycznej mądrości bez wierności temu, co proste i pierwsze.* Tej prawdzie służy Dom Pamięci w Łopusznej, choć nowy, to piękny jak dawne wpisane w gorczański krajobraz chałupy góralskie. Na pobliskiej górskiej Polanie Sumolowej ksiądz Tischner miał swoją góralską chałupę, a w jej wnętrzu bardzo proste, tradycyjne sprzęty. Była to typowa samotnia (ale nie pustelnia), zdatna – wedle jej Gospodarza – do pracy pisarskiej, przemyśleń i wypoczynku, z dala od swarów, zgiełku i zamętu w dolinach.

Józef Stanisław Tischner urodził się 12 marca 1931 roku w Starym Sączu, wczesne dzieciństwo przeżywał w Tylmanowej i Łopusznej, podczas wojny – w Rogoźniku, a potem w Rabie Wyżnej. Młodość, lata szkolne i studenckie – w Nowym Targu i Krakowie, ale jako góralski syn Podhala, był i czuł się najmocniej obywatelem położonej u podnóża masywu Turbacza w Gorcach górskiej wsi Łopuszna. Jego matka, Weronika z jurgowskich Chowańców, była nauczycielką, ojciec Józef – kierownikiem szkół w Tylmanowej; w Łopusznej objął kierownictwo szkoły latem 1932 roku. A zatem, mając niespełna 1,5 roku mały Józek został do końca życia „łopusznianinem”. W przedmowie do monografii wsi Tylmanowa wydanej w 2000 roku, napisał: *[...] w Tylmanowej po raz pierwszy zobaczyłem Dunajec, od którego nie miałem się już oderwać. [...] Tylmanowa stała się częścią mojej „małej Ojczyzny”. [...] Czasem ktoś z Tylmanowej wpadał do Łopusznej odwiedzić dawnych nauczycieli i dopytywał „jak się chowa syn”. Ano chowałem się po drugiej stronie Gorców, nad tym samym Dunajcem.*

Kolejne lata dzieciństwa spędzał nad potokiem Łopuszna wpadającym do Dunajca opodal dworu Tetmajerów i szesnastowiecznego kościoła wyrobionego w drewnie, krytego gontami, jak wiele podobnych w tych stronach – w Harklowej, Dębnie czy Grywałdzie. O tak ważnym w swoim życiu miejscu mówił: *Łopuszna. Nasz dom nad Dunajcem. Po drugiej stronie wody kościółek, a w nim obraz namalowany jakie trzydzieści lat po bitwie pod Grunwaldem. Trochę dalej dworek Tetmajerów. To tu przebywał kiedyś Seweryn Goszczyński, poeta i żołnierz, który prowadził atak na siedzibę wielkiego księcia Konstantego, od czego zaczęło się powstanie listopadowe. To tu było jedno z gniazd myśli o niepodległej Polsce. I to tu, będąc dzieckiem, zobaczyłem wojnę. Uciekliśmy wtedy w góry, pod Turbacz. I tak zaczęła się moja pieśń o ślebobdzie.*

W 2002 roku, z inicjatywy władz i dzięki funduszom gminy Nowy Targ, rodziny Tischnerów (tj. młodszych braci Józefa – Kazimierza i Mariana z synem Łukaszem), proboszcza ks. Jerzego Raźnego i parafian z Łopusznej, powstał projekt zbudowania stylowej drewnianej chałupy. Sławił góralskość i góralszczyznę. Miał to być – i tym się stał – dom nad potokiem Łopuszna, w niewielkiej odległości od siedliska rodzinnego. Dziś „Tischnerówka” przypomina o życiu kapłańskim i dorobku naukowym J. Tischnera. Znajdują się w niej liczne sprzęty osobiste, pamiątki i dowody Jego dorobku intelektualnego, głównie pisarskiego. Dom Pamięci Księdza Profesora Józefa Tischnera otworzył swe podwoje w przeddzień czwartej rocznicy śmierci patrona – 27 czerwca 2004 roku. Uroczystość z udziałem księdza biskupa Tadeusza Pieronka, łopuszniańskiego proboszcza księdza Jerzego Raźnego, wójta gminy nowotararskiej Jana Smarducha, licznych mieszkańców Łopusznej oraz innych miejscowości z Podhala i całej Polski, miała miejsce w 24 lata od przyjęcia przez księdza-filozofa-górala i wypełniania z wielkim oddaniem dla góralskich rodaków, obowiązków kapelana Związku Podhalań.

Dom Pamięci dobudowano do Gminnego Ośrodka Kultury w Łopusznej. Przy turystycznym szlaku (niebieskim) na Bukowinę Waksmundzką i ku szczytowi Turbacza: *[...] szybko stał się integralną częścią działalności wiejskiej placówki. Jest to w istocie ośrodek multimedialny, archiwum gromadzące dorobek pisarski, liczne pamiątki osobiste, listy, nagrania, fotografie i filmy z udziałem lub komentowane przez ks. Tischnera.*

– przedstawia w dużym skrócie tę placówkę i skupiający się w niej „*ruh Tischnerowski*” Józefa Kuchta, dyrektorka łopuszniańskiego Ośrodka. Kolekcję kilkudziesięciu książek autorstwa ks. Tischnera podarowało krakowskie Wydawnictwo „Znak”, z którym ściśle przez wiele lat współpracował. W sali (zarazem kinowej i komputerowej) na piętrze, dzięki staraniom bratanka księdza profesora – Łukasza, który wydobył je z archiwalnych zbiorów Radia Kraków i Telewizji Polskiej Kraków, zwiedzający Dom Pamięci mogą poznać kilkadziesiąt nagrań wywiadów, audycji radiowych, telewizyjnych, rozważań filozoficznych, gawęd i wykładów. Są to m.in.: „Tischner czyta katechizm”, „Byli chłopcy, byli”, „Siedem grzechów głównych po góralsku”, „Tak się toczy moja myśl”, „Gdzie ja idę, wy kiedyś pójdziecie...”, „Jegomości Tischnera słowo o ślebo-dzie”, „Księga Tatr najnowsza” „*Twarze Łopusznej*” (wspomnienia sąsiadów o ks. Tischnerze), a także nagrania z mniej oficjalnych wystąpień. Ta druga część Domu – z pamiątkami i dokumentami audiowizualnymi – została otwarta 9 lipca 2005 roku, pięć lat po śmierci patrona placówki. Jej pomieszczenia poświęcił metropolita krakowski kardynał Franciszek Macharski. Poza urządzeniami multimedialnymi, głównym przedmiotem wystroju w sali na piętrze jest znacznych rozmiarów malowidło na deskach „Byli chłopcy, byli” Mariana Gromady z sąsiedniego Ostrowska. Artysta malarz i rzeźbiarz podarował je Domowi Pamięci razem z dużym drewnianym krucyfiksem. Ten sam twórca zaprojektował skromny nagrobek księdza Tischnera na miejscowym cmentarzu parafialnym w Łopusznej.

Budowanie osobliwego Domu Pamięci i zbieranie dla jego wypełnienia rzeczowej dokumentacji wielorakich działań ks. Tischnera rozpoczęło się wiele lat temu, według projektu inż. Tadeusza Jędrysko z Nowego Targu. Budowniczymi byli majstrowie i robotnicy z nowotarskiego Podhalańskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Dom ma kształt, jak Pan Bóg przykazał, klasycznej chałupy góralskiej – takiej, jakie stawiano dawniej w podgórzańskich wsiach z płazów jodłowych. Jego muzealne wnętrze przeznaczone do współczesnych i specyficznych potrzeb w zasadzie odwzorowuje typową „białą izbę”. Na jej kształt i wystrój zwraca uwagę przewodniczka Maria Chowaniec, nieoficjalnie pełniąca funkcję kustosa (choć w GOK nie ma takiego stanowiska). Wnętrze w tradycyjnym stylu oraz ekspozycję wyposażenia uzyskanego z darowizn rodziny i mieszkańców Łopusznej, zaprojektowali Ewa i Maciej Berbekowie z Zakopanego. Wśród zgromadzonych pamiątek, do najcenniejszych i unikatowych, a zarazem wzruszających, należy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zachowany w domu rodzinnym Tischnerów po oficjalnym nakazie z lat 50. usunięcia symboli religijnych z sal lekcyjnych szkoły w Łopusznej. Drugim osobliwym eksponatem jest wielce odmienny od powszechnie znanych wizerunek Ostatniej Wieczery. To rzeźba nieznanego autora, który ukazał Chrystusa i apostołów nie – siedzących za stołem, ale spiętrzonych w kilku rzędach, jakby chórzystów. Skromnie, w kąciku za drzwiami wejściowymi do sali muzealnej, stoją dwie pary nart – zjazdowe i biegowe, buty, kurtki na okazje turystyczne oraz drobne sprzęty kuchenne z gorczańskiej baczówki.

W obszernej izbie liczne pamiątki dokumentują ważne okresy życia księdza Tischnera: portrety rodziców – podhalańskich nauczycieli Weroniki i Józefa Tischnerów, wyróżniające się na gzymsie kominka, ulubione przedmioty codziennego użytku ich syna – ławy, książki, rękopisy notatek do wykładów, listy (wśród nich te pisane do papieża Jana Pawła II i Jego serdeczne odpowiedzi). Są też liczne dokumenty akademickie, np.: indeksy studenta Wydziału Prawa i Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej; dyplom doktorski Uniwersytetu Jagiellońskiego; legitymacja przyjęcia w 1955 roku święceń kapłańskich; legitymacja studencka i pracownicza Papieskiej Akademii Teologicznej uprawniająca do 50% zniżki na przejazdy kolejowe. Obok – kilka dyplomów honorowych i nagród, jakimi wyróżniono księdza Tischnera i Jego dorobek, m.in. Nagroda Kisiela dla Krakowianina Roku 1998 i „Srebrny Talar” dla Osobowości Roku 1997–1998 od Podhalańskiej Izby Gospodarczej. A ponadto nagrody oraz fotografie dobrane wedle klucza: dzieciństwo i młodość – z góralami prywatnie – wśród wielkich współczesnych Mu filozofów.

We wnętrzu tej umownej „białej izby” wyróżniają się meble. Niemal wszystkie sprzęty to części typowego wyposażenia góralskiego domu gdzieś w Gorcach, które podarowała rodzina księdza Tischnera lub jego przyjaciele i sąsiedzi z Łopusznej. Tradycyjna ława drewniana (także do spania) z oparciem i skrzynią pod siedziskiem, pochodzi z domu rodzinnego Tischnerów w Starym Sączu. Wspaniałe kredens ze śladem wojennym – rozdarcie od pocisku karabinowego – podarował Kazimierz Ambroż, organista kościoła w Łopusznej. Pośrodku izby znajduje się biurko z wyraźnymi śladami wieloletniej służby u właściciela-pisarza. Na jego blacie stoi stara maszyna do pisania „Rheinmetall”, tkwi w niej fragment maszynopisu, a obok leżą książki pamiątkowe i albumy ze szkół noszących imię księdza Józefa Tischnera, dokumentujące formy utrwalania pamięci o człowieku, który został obrany patronem już 30 szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich w całej Polsce, ośrodka rehabilitacji dzieci i młodzieży w Jastrzębiej Górze w woj. pomorskim oraz szkoły w Użgordzie na Ukrainie. Pod ścianą stoi tradycyjna ozdobna skrzynia „na wiano panny młodej” podarowana Domowi

Pamięci przez Marię Smarduch, która również oddała kawałek Polany Sumolowej pod budowę wspomnianej samotni-bacówki. Zgrzebna kanapa z kolei to dar Bronisławy Ambroż, szwagierki organisty z Łopusznej.

W jednej z gablot znajduje się stula kapłańska i ozdobiona motywami podhalańskimi, płaska drewniana puszka na opłatki komunijne – rzeczy niezbędne w czasie wędrówek i odprawiania mszy świętych w warunkach turystycznych. Poczesne miejsce zajmują insygnia Orderu Orła Białego, legitymacja nr 76–99 z datą nadania 14 września 1999 roku najwyższego polskiego odznaczenia dla najwybitniejszych. W sąsiedniej gablocie jest piękna, ozdobiona białym haftem, lniana koszula do stroju podhalańskiego i mosiężna spinka – parzenica góralska, na której są wyryte daty – 13.12.1981–1991. Ks. Tischner w 1980 r. został obrany kapelanem Związku Podhalan, z czego był dumny i pełnienie tego szacownego obowiązku określał jako ważną misję do wypełnienia wśród swoich. Wyrażała się ona w codziennej posłudze kapłańskiej, ale też specyficznej aktywności intelektualnej i społecznej w kręgu tradycji regionalnych. Obowiązki duszpasterskie w tym środowisku traktował jako działanie na rzecz „skryształizowania idei góralszczyzny”, a spotkania często ozdabiał typowym góralskim humorem, gadką i anegdotą, co zjednywało mu ogromną sympatię.

Na Podhalu znane były tzw. bożonarodzeniowe pasterki Tischnerowskie, które odbywały się w wielu miejscowościach jako opłatki. To były po prostu świąteczne spotkania członków kół Związku Podhalan. Jednym z ogniw były kontakty z Kołem nr 61 Łopuszna Związku Podhalan Ameryki Północnej w Chicago, które po śmierci swego ziomka i przyjaciela przyjęło imię Księdza Profesora Józefa Tischnera. Wyrazami więzi amerykańskich łopusznian z ziomkami było m.in.: wsparcie finansowe renowacji zabytkowego drewnianego kościoła z początku XVI wieku pod wezwaniem Świętej Trójcy; pomoc w usuwaniu skutków groźnej powodzi w 1997 roku; ufundowanie ozdobnego drewnianego zwieńczenia wrót cmentarza; pomoc w wyposażeniu szkoły podstawowej, Ochotniczej Straży Pożarnej (liczącej sobie 105 lat), zespołu folklorystycznego i klubu sportowego Lubań Łopuszna; ostatnio także zakup aparatury multimedialnej dla Domu Pamięci w Łopusznej.

Brat księdza Józefa, Kazimierz, z ogromną energią pełni swoistą rolę „ojca szkół Tischnerowskich”, organizatora licznych imprez z imieniem Księdza Profesora w nazwie i przesłaniu. Do zgromadzenia funduszy na budowę i wyposażenie Domu Pamięci przyczyniło się wiele darowizn i imprez, a jedną z najważniejszych był koncert dobroczynny „Na rzecz Tischnerówki”, który odbył się 8 maja 2004 roku w Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha w Krakowie. Do dziś można w Domu kupić plakat wydany z tej okazji. Przejawem pamięci są wydarzenia kulturalne, jak np. konkursy plastyczne (w 2004 roku na taki konkurs napłynęło 120 prac ze szkół w gminie nowotarskiej) czy konkurs literacki im. Tischnera (w kategorii literackiej i języka gwarowego) z nocnym finałem 15 sierpnia w sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej w Ludźmierzu. Są nimi również znane gorczańskie msze święte w kaplicy na hali pod Turbaczem, gdzie od 1982 roku „w intencji Ojczyzny” zaczął je odprawiać ks. Tischner. Te nabożeństwa gromadzące licznych turystów i mieszkańców gorczańskich miejscowości odbywają się tradycyjnie w drugą niedzielę sierpnia. W siódmą rocznicę śmierci, w czerwcu 2007 roku, odbyło się w Łopusznej tradycyjne sympozjum, swoisty „posiad ku pamięci”, zachęta do poznawania dorobku i książek, wejścia w świat myśli i postawy jednego z najwybitniejszych Polaków XX wieku, księdza, filozofa, profesora, górala.

Istnieją także inne liczne formy upamiętnienia życia i wielorakiego dorobku ks. Tischnera, których Dom Pamięci przy GOK w Łopusznej jest partnerem i współorganizatorem. Często są to uroczystości, spotkania formacyjne i rekolekcje dla nauczycieli szkół, robocze spotkania koordynatorów, tradycyjne na Podhalu posiadły wspomnieniowe z okazji imienin Józefa – 19 marca, urodzin ks. Tischnera – 12 marca i w rocznicę Jego śmierci 28 czerwca. Odbywa się też rajd turystyczny w Gorcach „Śladami księdza Tischnera”; w różnorodny sposób działa Stowarzyszenie „Drogami Tischnera”. W Ludźmierzu, najstarszej osadzie w krainie nowotarsko-orawskiej (w pobliskim Rogoźniku Józef T. krótko mieszkał z rodzicami, skierowanymi do miejscowej szkoły do pracy), w której znajduje się znane podhalańskie sanktuarium poświęcone Matce Boskiej Ludźmierskiej (kultowa figura Matki Boskiej z XV wieku), jest także Dom Kultury Związku Podhalan, a w nim od kilkunastu lat odbywa się konkurs poezji religijnej, który nosi imię ks. Tischnera, bowiem był on swego czasu jednym z jego entuzjastów i jurorem.

Ale liczne są także, organizowane pod auspicjami łopuszniańskiej placówki, imprezy o zaskakującym charakterze, których patronem stał się niemal zaraz po śmierci ksiądz Tischner. Tak jest np. w przypadku Święta Gwary Góralskiej. W Łopusznej odbywają się eliminacje do tego konkursu regionalnego im. Florka Skupnia, z finałem w Białym Dunajcu. Ksiądz Profesor był nie tylko wielkim miłośnikiem gwary góralskiej, ale także jej znawcą i popularyzatorem. Płynnie się nią posługiwał w czasie kazań podczas uroczystości w kościołach, jak i jako autor sławnej „Historii filozofii po góralsku”, był bowiem przekonany, że nie sposób zrozumieć wielu problemów filozoficznych, dopóki nie uda się ich wyrazić gwarą i przetłumaczyć „na góralski”. Był

w swoim żywiole regionalisty, gdy smakował potrawy podczas Konkursu Potraw Regionalnych oceniając ich jakość i oryginalność, a także gdy przekomarzał się (jako słuchacz i widz) z członkami zespołu artystycznego im. Ludwika Łojasa w Łopusznej podczas prób do występów. Był też częstym gościem GOK-u, brał udział w wielu imprezach i świętach kościelnych i świeckich na Podhalu, a kulturę i tradycje lokalne uznawał za najważniejsze przejawy bogactwa duchowego „małych Ojczyzn”.

„Tischnerówka” znajduje się w spisie placówek muzealnych, do których odwiedzania na Podhalu zachęca lokalna prasa. Popularność,

a więc także znaczenie kulturowe dla regionu i kraju, Dom Pamięci zyskał w dość krótkim czasie po otwarciu dla turystów krajowych i licznych gości z zagranicy. W plebiscycie „Gazety Krakowskiej” pod hasłem „Wielkie odkrywanie Małopolski” – w stronach, gdzie nie brak muzeów biograficznych, izb pamięci i otwartych dla publiczności obiektów o długich tradycjach – czytelnicy pisma uznali Dom Pamięci Księdza Profesora Józefa Tischnera za jedną z najważniejszych atrakcji turystycznych w tym regionie. Jego popularność mierzy się także liczbą sprzedanych biletów wstępu. Od 1 lipca 2004 do 31 grudnia 2006 roku odwiedziło ją ponad 16 tys. osób.

Tak spełnia się jedna z myśli ks. Tischnera, który pisał o swoim łopuszniańskim domu: *Przestrzeń najbliższą człowiekowi jest dom. Wszystkie drogi człowieka przez świat mierzą się odległością do domu. Tu człowiek poznaje główne tajemnice rzeczy – okna, drzwi, łóżki – cieszy się i cierpi, stąd odchodzi na wieczny spoczynek.* W cytowanej wcześniej przedmowie do książki o Tylmanowej napisał: *Poproszono mnie o przedmowę. Tym to sposobem książka znalazła się na moim biurku. Powtórzmy raz jeszcze: to piękna sprawa. Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd wyszedł i dokąd idzie. O tym dokąd idziemy, poucza nas Ewangelia. O tym, skąd wyszliśmy, poucza nas historia, między innymi taka, jaka leży obok. Jest to szczególna historia. Nie buja wśród obłoków, lecz kręci się blisko pomiędzy konkretnymi: stodołami, domami, mostami i mostkami. Ta książka nie pozwala zapomnieć dzieciom o rodzicach, o dziadkach, o pradziadkach. „Historia nauczycielką życia”. Myślę, że przede wszystkim taka historia – historia tego, co najbliższe.*

Przyczyną śmierci księdza Tischnera był rak krtani, nieuleczalny mimo nowoczesnych metod onkologicznych i chirurgicznych oraz ogromnych wysiłków lekarzy w kraju i za granicą. Mogiła księdza, zgodnie z Jego wolą, znajduje się w Łopusznej na cmentarzu parafialnym, obok kaplicy cmentarnej. Grobowiec Autora przytoczonych słów, pełnych szacunku dla swojszczyzny, ma skromną i prostą, a jednocześnie wzniosłą i wybitną formę. Tworzy ją ogromna, naturalnie pęknięta przy obróbce, płyta z szarego gorczańskiego piaskowca, a nad nią – duży, metalowy, spatynowany krzyż z parzenicą, opatrzony napisem *Ksiądz Józef Tischner* i datami Jego urodzenia i śmierci. Kształt płyty kojarzy się dość czytelnie z pobliskimi, łagodnymi gorczańskimi wzniesieniami, pokrytymi ugorami, polami uprawnymi, łąkami i lasami. Po nich wędrował rozmyślając „po góralsku”, w swojej samotni czytał dzieła innych, układał w myślach i pisał teksty swoich publikacji, wykładów uniwersyteckich i książek.

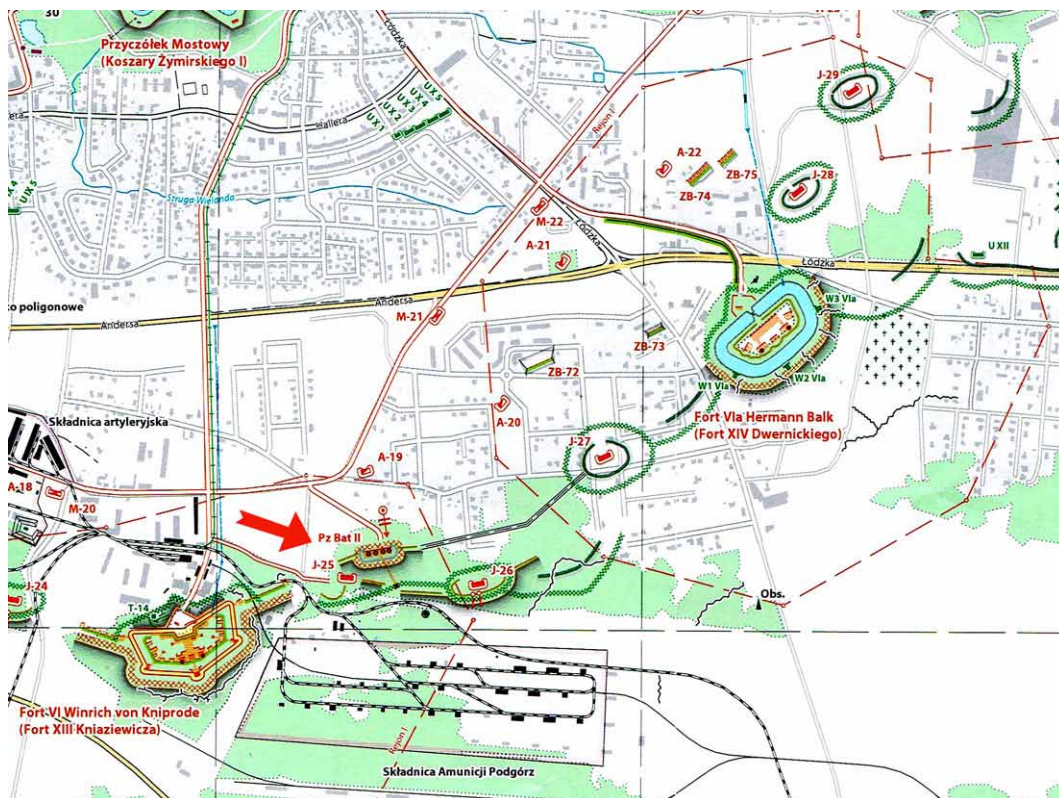
Dom Pamięci Księdza Profesora Józefa Tischnera (www.tischnerowka.pl) jest częścią Gminnego Ośrodka Kultury w Łopusznej koło Nowego Targu. Otwarty jest dla zwiedzających w dni robocze od 10.00 do 17.00, z wyjątkiem poniedziałków, a w sezonie wakacyjnym dodatkowo w niedziele od 12.00 do 16.00. Zwiedzanie usprawnia samoobsługowa sala multimedialna ze stanowiskami komputerowymi. Teksty dostępne są także w językach obcych.

Tomasz Kowalik



Twierdza Toruń – bateria pancerna nr 2

Twierdza Toruń to nie tylko kilkanaście dużych fortów, to także kilkaset obiektów mniejszych kubaturowo i terenowo. Wiele zachowało się do naszych czasów, inne wtopiły się w teren lub zostały rozebrane albo wchłonięte we współczesną zabudowę. Oczywiście najważniejsze są forty główne, numerowane dziś od I do XV. Do tego dochodzą forty pośrednie, nieco mniejsze, ale równie ważne, ale największym obiektem jest fort „Przyczółek mostowy” znajdujący się naprzeciwko dworca kolejowego Toruń Główny. W centrum miasta stoją potężne



Bateria pancerna na mapie „Twierdza Toruń” – Pz Bat II

ne obiekty gospodarcze twierdzy wykorzystane dzisiaj do celów handlowych i magazynowych. Dokoła miasta rozmieszczono kilkadziesiąt schronów amunicyjnych, schronów piechoty i artylerii polowej. Oprócz tego nadal czytelne są liczne rowy strzeleckie i łącznikowe z czasów świetności twierdzy oraz młodsze – z II wojny światowej. Nie sposób pominąć obiekty tzw. miasteczka poligonowego do dziś służące wojsku.

Na obrzeżu miasta, przy jego administracyjnej granicy w dzielnicy Stawki znajdują się dwa ciekawe obiekty chroniące twierdzę od południa i wschodu. Są to dwie baterie ciężkiej artylerii. Jedna znajduje się na terenie wojskowym i nie jest dostępna, drugą można zwiedzić. Kilkadziesiąt metrów dalej na zachód mamy już ogrodzony teren wojskowy, gdzie ok. 1 km od „naszej” baterii znajduje się bateria nr 1.

Bateria to długi na kilkadziesiąt metrów budynek, od południa zamaskowany nasypem, od północy



Bateria pancerna zimą

otwarty na miasto i twierdzę. Dlaczego od południa jest zamaskowany? To proste – potencjalnym przeciwnikiem Państwa Pruskiego było Cesarstwo Rosyjskie, a granica znajdowała się ledwo 20 km stąd, w okolicach Aleksandrowa Kujawskiego. Baterię zbudowano na przełomie XIX i XX wieku. Dochodząc do niej od strony pobliskiego osiedla domów jednorodzinnych widzimy szarą elewację obiektu z półkolistą apsydą. Jest to strzelnica chroniąca baterię przed ewentualnym atakiem od tyłu. W środku zobaczymy korytarz biegnący wzdłuż północnej ściany, a w nim – wejścia do izb żołnierskich i pomieszczeń pomocniczych oraz, oczywiście, do najważniejszych pomieszczeń, czyli magazynów amunicyjnych i stanowisk haubic 150 mm. Cztery takie armaty umieszczone niegdyś w pancernych kopułach wysuwanych z korpusu obiektu miały donośność 7 km. Chroniły one sąsiednie forty XIII i XIV, zaś bateria nr 1 została zbudowana między fortem XIII i XII.



We wnętrzu baterii

Wnętrze jest dość dobrze zachowane i niezaśmiecone. Bateria stoi w lesie na uboczu i nie docierają tam amatorzy tanich win czy innych używek, a przynajmniej nie korzystają z jej wnętrza. Do obiektu nie prowadzi też żadna droga, ale dojechać można... rowerem (ATB, MTB). Co do wspomnianego lasu, to jasne jest, że w czasie, gdy bateria stanowiła czynny obiekt twierdzy, nie było tam drzew, tylko otwarta przestrzeń. Haubice znajdowały się w nieistniejących dziś pancernych kopułach. Pozostały po nich dobrze zachowane podstawy i fragmenty urządzeń, których nie udało się zdemontować (np. przewodnice wind amunicyjnych). Największą atrakcją to tunel o długości ponad 40 m prowadzący do stanowiska obserwatora artyleryjskiego. Wejście doń znajduje się w południowej ścianie. Początkowy odcinek jest skośny w stosunku do tej ściany, a po kilku metrach przyjmuje kierunek prostopadły do korpusu baterii. Szerokość mniej niż 1,5 m, konstrukcja betonowa, ściany bielone. Tunel był oświetlony – na ścianach znajdujemy pozostałości instalacji elektrycznej. Na posadzce rozrzucone są cegły umożliwiające przejście korytarzem, ze względu na fakt, że niemal na całej jego długości stoi woda sięgająca do 20 cm od posadzki. Po dłuższych okresach suszy wszystkie cegły wystają z wody, gdyż jej poziom jest niższy. Tunel ów można pokonać „zapieraczką”, co gwarantuje przejście na sucho, choć trwa dość długo. Pod koniec trafiamy na długą, wznoszącą się na 6–7 m pochylnię doprowadzającą do stanowiska obserwatora. Jest niemal kompletne, tzn. przykryte pancerną 20-tonową kopułą, zapewne kiedyś wysuwaną ponad kopiec, w którym jest umieszczona. Poniżej kopca, nieco z boku tunelu znajduje się wyjście awaryjne (ewakuacyjne), czynne do dziś, zamknięte stalową klapą. W dół prowadzi kilkumetrowy szybek z drabinką.



Tunel na zewnątrz

Z szybiku 1,5-metrowy korytarzyk doprowadza do tunelu. Można tu natknąć się na nietoperze gnieźdzące się w jakichś zakamarkach. I jeszcze jedna ciekawostka – zjawisko spotykane w jaskiniach, czyli krystaliczne nacieki na pozostałościach żelaznych elementów.

Do zwiedzania baterii niezbędna jest dobra latarka, najlepiej czołówka, gdyż w tunelu obie ręce potrzebne są do pomocy przy slalomie po ceglach (trzeba opierać się o ściany). Użycie gumowców znakomicie ułatwia zadanie, można bowiem skupić się na oglądaniu stropu i ścian, wypatrywaniu nietoperzy i fotografowaniu. Najlepszą porą do zwiedzania jest zima. Łatwiej wtedy dojść przez las, łatwiej „wytropić” baterię, której nie zasłania zielen.

Kilkadziesiąt metrów na południowy zachód znajduje się schron piechoty. Jest tak samo dostępny jak bateria i zachowany w dobrym stanie. Zaskakuje jego wąziutki korytarz, wzdłuż północnej ściany, ledwo metrowej szerokości. Zastanawiałem się, jak mieścili się w nim żołnierze w pełnym oporządzeniu i w pikelhaubie na głowie. Oprócz głównego wejścia, pośrodku długości ściany są drzwi umożliwiające wejście do – i wyjście z budynku. W środku dobrze zachowały się izby żołnierskie z pozostałościami żelaznych elementów wyposażenia. Pewnie oddział piechoty służył jako osłona baterii. Po bokach baterii i schronu piechoty znajdują się dobrze czytelne rowy strzeleckie. Kolejny schron piechoty i rów strzelecki znajduje się jakieś 200 m na południowy wschód od baterii.

Obiekty twierdzy są wpisane do rejestru zabytków – na ścianie baterii widać międzynarodowy znak symbolizujący zabytek architektury i budownictwa. Bateria ma prywatnego właściciela, na szczęście chyba nie broni dostępu do niej. Wiele innych schronów i fortów pozostających w rękach prywatnych służy jako magazyny i warsztaty, inne stoją beczynnym zamknięte „na sicher”, z zaspawanymi stalowymi drzwiami i wrotami. Jeszcze inne służą bezdomnym jako schronienie. Do baterii można dojść od ulic: Łącznej, Stawki Południowej, Okólnej. Dobrym punktem orientacyjnym jest stacja paliw na skrzyżowaniu ulic Łódzkiej i Andersa oraz pobliski Fort XIV. Z centrum Torunia można dojechać autobusem linii 11 (kierunek Czerniewice) – przystanek jest w pobliżu wzmiankowanego skrzyżowania. Baterię i pozostałe wymienione obiekty twierdzy bez trudu znajdziemy na mapie „Twierdza Toruń”, o której pisałem w jednym z poprzednich numerów „NS”.



Wyjście awaryjne z tunelu



Schron piechoty

Juliusz Wysłouch

Skarpa, czyli taka mniejsza górka

Druhowie Krajoznawcy, pozdrawiam i zachęcam do spojrzenia na mapę Warszawy i okolic. Znajdziecie na niej na pewno lewy brzeg królowej polskich rzek, nazywany Skarpą Warszawską. Nie jest to wielka góra, ot, najwyżej 24 m nad poziomem rzeki. Jej stołeczny odcinek ma ponad 31 km. To wyniosły, z rozległymi widokami na prawobrzeżną część stolicy, bardzo malowniczy brzeg Wisły, na którym zabudowa jest coraz gęstsza.

W Skarpie znajdują się liczne wąwozy z bogatą roślinnością chronioną, cieki wodne, a także schronienia dla drobnych zwierząt. Mamy na niej lasy podmiejskie, rezerwat Las Kabacki, a w nim Park Kultury w Powśninie i Ogród Botaniczny PAN. Na Mokotowie możemy podziwiać Park Rzeźby w Królikarni będący częścią Muzeum Rzeźby im. Xawerego Dunikowskiego. W Śródmieściu – Łazienki Królewskie i 200-letni (jeden z najstarszych w Polsce) Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego. Na Skarpie znajduje się też Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina, kompleks Uniwersytetu Warszawskiego oraz wspaniały Zamek Królewski.

Pod Skarpą natomiast są liczne jeziora i stawy, czyli dawne rozlewiska rzeczne, ale też tereny spacerowe i sportowe. Jest też kilka rozległych ogrodów działkowych w centrum miasta, a poza nim – użytkowane pola uprawne, dawne „zielone zagłębienie” Warszawy. Jakby tego było mało, w krajobrazie na Skarpie znajdziemy mnóstwo budowli zabytkowych, a także ogrody i kompleks gmachów Sejmu, pałace na podskarpiu, Mariensztat, Pałac Ostrogskich z Muzeum Fryderyka Chopina, uniwersytecki Pałac Kazimierzowski; na południu zespół parkowo-pałacowy w Natolinie. Na Żoliborzu znajduje się Park Kępa Potocka, Cytadela, Las Bielański, Park Młociński, Marymont związany swoim imieniem z królową Marysią Sobieską. W kompleksie Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, przy kościele pokamedulskim, w osobnym grobie jest pochowany Stanisław Staszic, wybitny pionier polskiego krajoznawstwa i geologii.

W krajobrazie miasta położonego częściowo na lewobrzeżnej Skarpie Wiślanej zobaczymy także zamki. Najważniejsze, to: na północy – odbudowany po totalnym zniszczeniu Zamek Królewski; na południu – średniowieczny zamek w Czersku. Warto przy okazji wspomnieć, że ta malownicza ruina była celem ostatniej z trzech pierwszych wycieczek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego 13 października 1907 r. Pierwsza, do Puszczy Kampinoskiej, odbyła się 2 czerwca 1907 r. (pisałem o niej w „NS” nr 126 /322/ z 2017 r.), druga – 20 września 1907 r. do Żelazowej Woli.

Zamek w Czersku chłubi się bogatą historią i położeniem z rozległą panoramą na sady owocowe i szeroką dolinę Wisły opodal wiekowego sanktuarium, dziś miasta, Góra Kalwaria, do którego prowadziła po skarpie na południe Droga Krzyżowa od stołecznego Placu Trzech Krzyży. Warto wspomnieć, że od troskliwego oglądu tak kultowego zabytku, jakim są ruiny zamku w Ogródzieńcu, które stały się symbolem ideowym i znakiem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, zaczął swoją działalność



Zamek w Czersku

publiczną Aleksander Janowski – współtwórca PTK, inicjator podmiejskich wycieczek krajoznawczych.

Zatem powtórzmy sobie wspólnie (wirtualnie lub realnie) krajoznawczą wycieczkę z okazji historycznie trzeciej wycieczki PTK do ruin średniowiecznego zamku na Skarpie Wiślanej. Zanim go zbudowano z trwałej, widocznej do dziś, czerwonej cegły, w tym strategicznym miejscu nad przeprawą przez Wisłę górowało w XI w. grodzisko ziemne z czasów Bolesława Śmiałego lub Władysława Hermana. Wtedy było stolicą polityczną i ważną warownią księstwa czerskiego. Zostało zdewastowane przez najazd litewski. W celu utrwalenia ważnego miejsca w XVI w., za panowania mazowieckiego księcia Janusza I, zamiast niepewnego starego grodu powstała trwała warownia, a zarazem siedziba książęca. Budowano ją mozolnie z cegieł i kamienia w latach 1388–1410.

Siedzibą królewską stał się zamek w Czersku w 1526 r., zaś jego charakter obronny umacniały dwie potężne wieże w kształcie walców. W 1547 r. zamek z rozbudowanym wnętrzem na dziedzińcu stał się siedzibą królowej Bony Sforza. Niestety, tak jak w przypadku wielu innych budowli, zamków i pałaców, w Czersku swoją obecność upamiętnili Szwedzi niszcząc go znacznie w 1656 r. Kolejna dewastacja – tym razem przez prusaków – nastąpiła sto lat później, po trzecim rozbiórze Polski. Podczas I wojny światowej zamek został uszkodzony wskutek walk niemiecko-rosyjskich w 1915 roku. W 1927 roku podjęto badania archeologiczne na dziedzińcu. Zamek w Czersku, z niewielkimi zmianami na korzyść, trwa do dziś jako miejsce festynów, pokazu walk rycerskich, uzbrojenia, dawnych rzemiosł, muzyki, strojów, potraw, a także cel wycieczek i spacerów. Imprezom patronuje Gminny Ośrodek Kultury w Czersku, a pokazy uświetnia Bractwo Rycerskie Smocza Kompania.

Budzący się na przełomie XIX i XX w. ruch krajoznawczy – opieka nad zabytkami, troska o polskie pamiątki historyczne – zaznaczył się w dziejach czerskiej warowni skutecznym staraniem o ratowanie zamku w latach 1907–1911. Prężne Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości zdołało zebrać środki i sfinansować skromne, ale ważne, ponieważ zabezpieczające ruinę przed dalszym zniszczeniem, pierwsze prace konserwatorskie przeprowadzone przez Kazimierza Skórewicza (1866–1950), architekta i naukowca, który zajmował się przede wszystkim zabytkami, ale też tworzył liczne nowoczesne budowle.

Wspominając z okazji jubileuszu 110-lecia owej wycieczki zbiorowej PTK dzieje zamku w Czersku, można przypuszczać – bez obawy o popełnienie dużego błędu – że



Trojden I, książę czerski



w przygotowaniu czy wyborze celu wędrówki podmiejskiej wziął udział w jakiś sposób także Kazimierz Skórewicz. W tamtym czasie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości (które powstało 26 czerwca 1906 r., a więc kilka miesięcy przed PTK) oraz Towarzystwo Miłośników Historii ściśle współpracowały. Wielu działaczy udzielało się w każdym z nich, jak m.in. pierwszy prezes PTK – Zygmunt Gloger, wywodzący się z kręgu TOnZP. Organizacja ta ma wiele zasług na polu ochrony zabytków, m.in. w odnawianiu takich budowli, jak kościół obronny w Brochowie nad Bzurą (miejsce chrztu Fryderyka Chopina), kościół św. Jakuba w Sandomierzu i romański zespół sakralny w Czerwińsku nad Wisłą.

Domniemany współorganizator wycieczki do Czerska był absolwentem (1894) Petersburskiego Instytutu Inżynierów Cywilnych i pełnił funkcję głównego architekta w Baku. Zaprojektował liczne prywatne domy mieszkalne oraz budynki użyteczności publicznej. Znaczący w jego dorobku twórczym i działalności publicznej na rzecz ochrony pamiątek przeszłości, jest współudział w tworzeniu w 1906 roku Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości. Natomiast w dorobku zawodowym – projekt i realizacja nowego gmachu Sejmu RP w Warszawie, a także dworu Milusin w podstołecznym Sulejówku (znanego jako dom rodzinny Józefa Piłsudskiego i jego rodziny). Dziś mieści się tam muzeum Naczelnika Państwa. Po II wojnie światowej K. Skórewicz był pracownikiem naukowym Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej i aktywnym członkiem zespołu specjalistów w Komisji Odbudowy Kraju i Racjonalnego Budownictwa.

Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości przestało istnieć w 1944 r. Do odrodzenia jego działalności przyczynił się m.in. Stanisław Lorentz – przed 1939 r. konserwator zabytków województw nowogródzkiego i wileńskiego, dyrektor Muzeum Narodowego, odnowiciel Zamku Królewskiego. W 1974 r. wznowiło swoją działalność pod nazwą Towarzystwo Opieki nad Zabytkami, w którym zasłużyli się np. Wiktor Zin (dla Krakowa i Zamościa) oraz Jerzy Waldorff (dla warszawskich Powązek). Wypada też wspomnieć, że również PTTK ma swój udział w staraniach o zabytki (i to w wielu przypadkach skutecznych). Opieka nad zabytkami stanowi od początku jeden z głównych obszarów działalności PTK. Wiele pierwszych muzeów krajoznawczych było placówkami gromadzącymi i chroniącymi zabytki. Udział w ochronie zabytków jako ważnych obiektów krajoznawczych mają też Komisja Ochrony Przyrody i Komisja Fotografii Krajoznawczej PTTK. W strukturze Towarzystwa są społeczni opiekunowie zabytków i instruktorzy opieki nad zabytkami.

Komisja Opieki nad Zabytkami ZG PTTK powstała w 1954 r. jako Wydział Społecznej Opieki nad Zabytkami Przeszłości, której przewodniczył na początku Włodzimierz Antoniewicz. Potem znaczne zasługi w tej dziedzinie mieli Feliks Kanclerz, Stanisław Szymański i Franciszek Midura. W oddziałach Towarzystwa funkcjonowały liczne komórki regionalne. Obecnie działa Komisja Ochrony nad Zabytkami ZG PTTK, jej przewodniczącym jest Andrzej Danowski, jednocześnie kierownik Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi. Jak by nie liczyć, ochroną zabytków, poczynając od TT i PTT i PTK, organizacje te zajmują się z różną intensywnością (mając w dorobku sukcesy, ale i liczne niepowodzenia) od ponad 110 lat. Od 2015 r. trwa kampania PTTK „Chroniąc zabytki – wybierasz przyszłość”. Jej istotą jest takie działanie, aby pamiątki historyczne trwały w dobrostanie jak najdłużej.

Najnowsze dzieje zamku w Czersku, to starania o umieszczenie go na liście Pomników Kultury, opracowywanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Obecnie jest ich około 70, ale lista nie jest zamknięta. Pierwsze takie obiekty wpisano w 1994 r. za prezydentury Lecha Wałęsy. Są to przede wszystkim zespoły staromiejskie, krajobrazy kulturowe, budowle obronne, pałace i rezydencje, obiekty inżynierskie, klasztory, cmentarze, wyróżniane specjalnym znakiem od 2011 r. Wśród nich znajdują się m.in. takie pamiątki jak Biskupin, Gniezno, liczne zespoły miejskie (tak znane jak Warszawa, Kraków, Poznań), Pole Bitwy pod Grunwaldem, zespół Kazimierza Dolnego nad Wisłą, Frombork, a także kompleks architektury przemysłowej Żyrardowa, Kanał Augustowski czy unikatowe świątynie muzułmańskie w Kruszynianach i Bohonikach.

To bardzo stara prawda, z góry, tak jak ze skarpy, widać znacznie więcej...

Tomasz Kowalik



Żart Jaszczka dalej rzuca cień?

Ciekawym zjawiskiem jest liczenie Brockenów, które zagościło w naszych górach, szczególnie w Tatrach, ale nie tylko, bo i sam spotkałem się z nim na Sokolej Perci w Pieninach i na Wielkim Choczcu. Zjawisko ma przecież nie tak odległe korzenie i powstało w pełnej kotłujących się myśli głowie jednego człowieka: Jana Alfreda Szczepańskiego – literata, taternika, publicysty, który lubił... barwnie opowiadać. Przypomnę je powtórnie na łamach pisma w aspekcie faktu, że jest również obserwowane przez pasażerów samolotów, może nawet częściej niż w górach.

Widmo Brockenu polega na rzucaniu własnego, powiększonego cienia, w okalającej otoczce tęczowej, na chmurze lub mgle, która odgrywa wtedy rolę ekranu, jeśli znajdziemy się między nią a słońcem. Ta otoczka albo gloria, lub halo, jak niektórzy mówią, powstaje na skutek uginania się promieni świetlnych w kropelkach wody. To naukowe tłumaczenie nie trafia do ludzi, którym odpowiada bardziej mistyczny lub uduchowiony podtekst, tym bardziej, gdy okraszony jest podaniem.

Zjawisko optyczne zaobserwował jako pierwszy ze szczytu Brockenu (1142 m) w górach Harzu w 1780 roku i opisał pastor Johann Esaias Silberschlag, członek królewskiej Pruskiej Akademii Nauk w Berlinie. Nie jest to częste zjawisko, zdarza się latem lub jesienią, bowiem w tym czasie na wschodniej stronie szczytu zbiera się mgła tworząc dość niecodzienne tło, na którym odbija się cień schroniska (a raczej gospody w stylu niemieckim) i cienie stojących ludzi w olbrzymim powiększeniu. Prawdziwy Brocken mógł nawet... straszyć! Na jego szczycie w noc Walpurgii – 1 maja – spotykały się czarownice z całych Niemiec, podobnie jak na naszej rodzimej świętokrzyskiej Łysej Górze obsypanej gołoborzami. Lud wierzył, że w tę jedną, pierwszomajową noc, przybywały na schadzkę czarownice i rajcowały co niemiara, a potem na czarnych kozłach, miotłach lub widłach wracały do domu. Każda góra wystająca ponad inne może być takim chmurzastym Brockenem, na którym czarownice warzą piwo, biesiadują, dosiadają miotła i innych przemyślnych pojazdów. To na szczycie Brockenu powiększone cienie ludzkich postaci odbijały się na mgłowym podkładzie tworząc niezwykłe widoki, które posłużyły za kanwę opowieści o czarownych straszidłach.

Zjawisko to do Polski dotarło szybko, bo już w 1837 Ignacy Krasicki – po raz pierwszy w polskim piśmiennictwie – zabawnie o Brockenie pisał:

*Tam się z odległych krajów czarownice
Schodzą z nocnymi swymi miłośnikami,
Co obracają swą postać na nice,
Z tego smok, z tego wieprz się staje dziki,
Z tego zaś kozioł; i w pewne księżyce,
Przy dźwięku nocnej, piekielnej muzyki,
Swe odprawują piekielne biesiady,
I niepobożne tańce i obiady.*

Tatrzańskie zjawisko Brockenu – jak wspomniałem – jest znacznie młodsze, jednak o nieporównywalnie bardziej ponurym podtekście. Jan Alfred Szczepański pozwolił sobie na czarny żart, który rozpowszechnił w okresie międzywojennym, początkowo tylko wśród znanego sobie towarzystwa taternickiego, nie



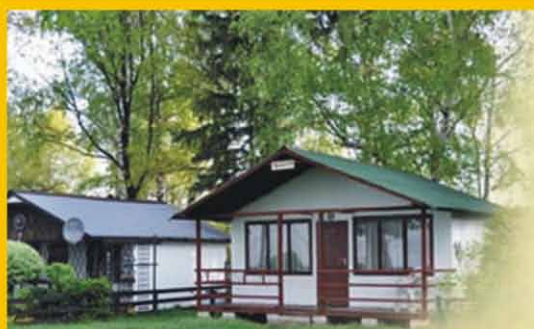
przypuszczając, że z czasem wyjdzie poza te kręgi i będzie żył swoim życiem stając się legendą. Ogłosił bowiem, że spotkanie z mamidłem, zwanym potocznie mnichem, wróży śmierć w górach. Ta niby legenda zataczała coraz szersze kręgi i jej zasięg sprawił, że popularny Jaszcz, nieco tym zatroskany, złagodził swą bujdę dodając, że trzecie spotkanie z mnichem tatrzańskim zamienia złą wróżbę na dobrą i gwarantuje, że zagrożenie górską śmiercią mija. Kto więc zaliczył swoje pierwsze spotkanie z mnichem, prawie z obłędem w oczach gonił za następnym, by przy trzecim z nim spotkaniu głęboko odetchnąć.

Przy pisaniu tegoż felietonu dałem się unieść kasandrycznej przypowieści i zacząłem liczyć swoje Brockeny: pierwszy zaliczyłem z Koziego Wierchu, drugi na Dziurawej Przełęczy, trzeci na Wielkim Chocz, czwarty... Och Jaszczu, cóż to narobił!

Jak widać w górach bywa ciekawie i niecodziennie, a wędrować można i po literaturze.

Ryszard M. Remiszewski

Jan Alfred Szczepański, ps. Jaszcz



Camping nr 42 PTTK
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6
tel. 077/431-52-25
www.camping-otmuchow.pl
e-mail: camping.otmuchow@wp.pl

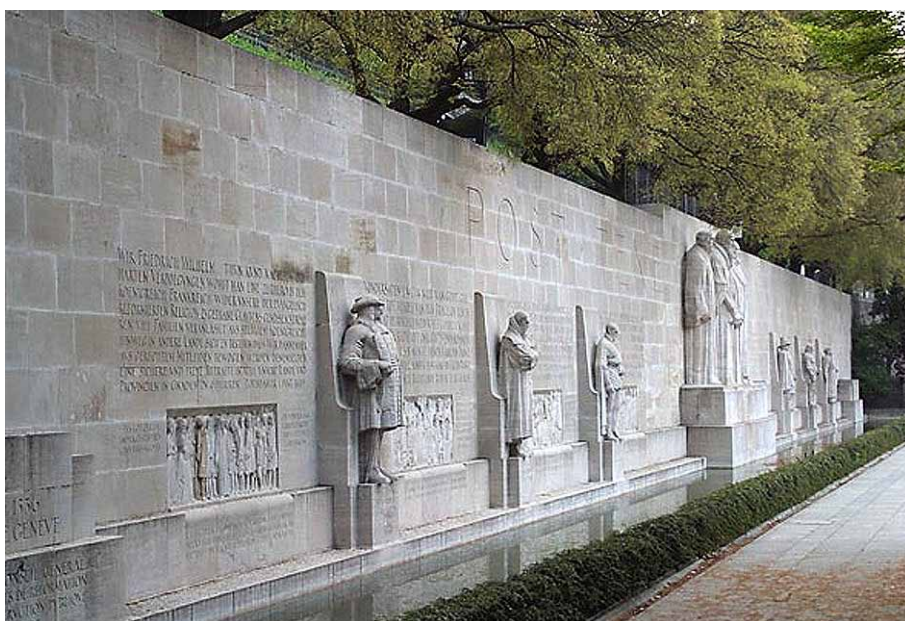
Mur Reformatorów

Równo pięćset lat temu, 31 października 1517 r. Marcin Luter, który nie zgadzał się z praktyką handlu odpustami przez kler, na drzwiach kościoła zamkowego Wszystkich Świętych w Wittenberdze przybił kartę, na której przedstawił 95 tez dotyczących istoty pokuty i odpustu grzechów. Te same tezy otrzymali też arcybiskup Magdeburga, biskup Brandenburgii i zakonny przełożony Lutra, Staupitz. Początkowo mało kto zwracał uwagę na „wybryk” augustiańskiego mnicha. Dopiero po kilku miesiącach, gdy wieść o tym rozeszła się „po ludziach”, a dokument ukazał się drukiem, odezwali się czołowi myśliciele ówczesnej Europy. A w ślad za nimi Kościół, który nie chcąc nawet podjąć dyskusji z Lutrem wytoczył mu w końcu proces o herezję. Sam Luter na pewno nie spodziewał się, że jego czyn legnie – oczywiście symbolicznie – u podstaw jednego z najważniejszych ruchów społecznych w dziejach Europy – reformacji.

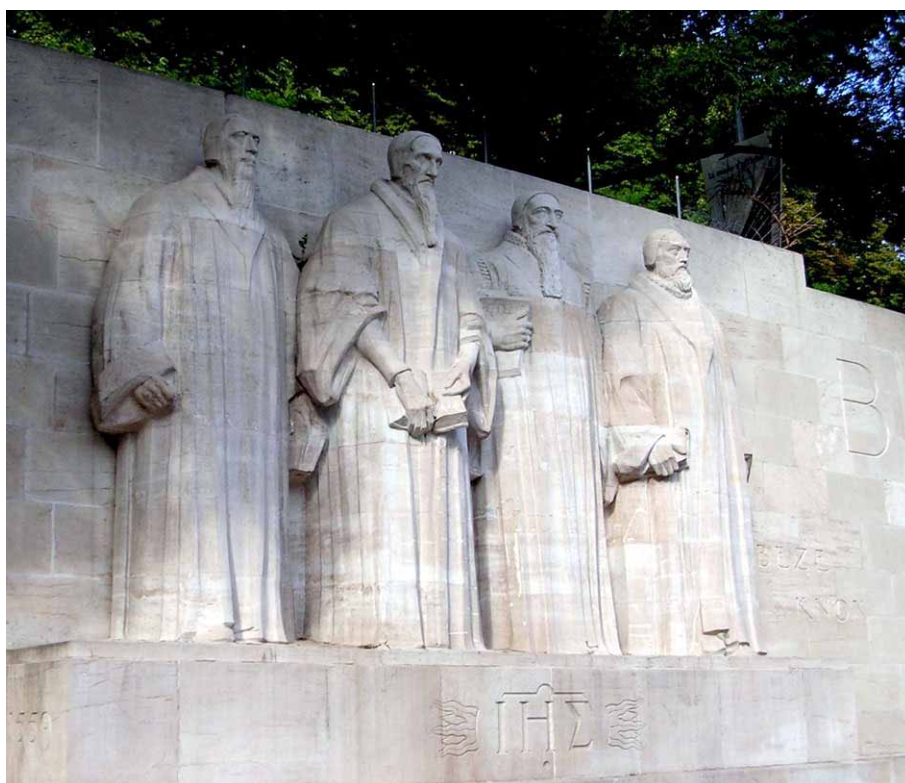
Przenieśmy się teraz na południowo-zachodni kraniec Szwajcarii, do Genewy. Choć już w 1401 r. Sabaudia oficjalnie kupiła hrabstwo genewskie, mieszkańcy miasta przez przeszło wiek odmawiali – często zbrojnie! – uznania nowej władzy. Podczas największego zagrożenia w początkach XVI wieku autonomię Genewy uratowała interwencja wojsk federacji szwajcarskiej z Berna i Fryburga. Wraz z niemieckojęzycznymi żołnierzami dotarły do Genewy idee reformacji, które szybko trafiły do przekonania mieszkańców. Niechęć genewczyków do kleru stała się tak silna, że w lipcu 1533 r. biskup Pierre de la Baume uciekł potajemnie z miasta do francuskiego Annecy. Przywódca genewskiej reformacji, Wilhelm Farel, zaprosił w 1536 roku do miasta Jana Kalwina pochodzącego z Francji. W tym samym roku Genewa stała się republiką protestancką pod przywództwem Kalwina.

Parc des Bastions to 6,5-hektarowy park w samiułku centrum

**Od lewej: W. Farel, J. Kalwin,
T. de Beze i J. Knox**



Mur Reformatorów w Genewie (źródło: Wikipedia)



miasta. Utworzony został na terenie leżącym pomiędzy wewnętrznymi murami obronnymi z XVI w. a łańcuchem nowszych fortyfikacji z XVII w. – stąd nazwa. W latach głodu uprawiano tu ziemniaki. Za czasów napoleońskich mieściły się tu stajnie francuskiej kawalerii. Później był park z oranżeriami i szklarniami, a od 1817 r. – ogród botaniczny, założony staraniem genewskiego botanika Augustyna P. de Candolle’a. Już w tym miejscu mamy pierwsze odniesienie do naszego tematu – reformacji. Otóż przodek A. P. de Candolle’a należał do starej szlachty prowansalskiej. Po przyjęciu wyznania reformowanego, uchodząc z końcem XVI w. z Francji przed prześladowaniami religijnymi, osiedlił się w 1591 r. w Genewie. Tu został przyjęty w poczet mieszczan (fr. *bourgeois*), a za swe zasługi dla miasta dostał zaszczytu członkostwa w rządzącej nim Radzie Dwustu. Sam Augustyn P. de Candolle został uhonorowany poprzez nazwanie jego imieniem ulicy ograniczającej Park Bastionów od strony Plainpalais. W 1904 r. ogród botaniczny przeniesiono na drugą stronę Rodanu – na rozleglejsze tereny w pobliżu jeziora i późniejszej siedziby ONZ, gdzie mieści się do dziś.

Na początku XX w. genewczycy – a wraz z nimi protestanci wielu krajów Europy – coraz intensywniej zastanawiali się, jak uczcić swych wielkich reformatorów. Okazja zbliżała się wyjątkowa: 400-lecie owego symbolicznego zapoczątkowania reformacji przez Lutra. Postanowiono wznieść oryginalny pomnik – właśnie w Parku Bastionów. Na ogłoszony w 1908 r. konkurs napłynęło 71 prac.

Zwyciężył monumentalny projekt autorstwa czterech szwajcarskich architektów, w formie długiego na 100 m i wysokiego na 5,5 m kamiennego muru, na którym przedstawione miały być główne postacie i najważniejsze wydarzenia ruchu reformacyjnego. Autorami rzeźb byli dwaj rzeźbiarze francuscy, Henri Bouchard i Paul Landowski. Ten drugi – oczywiście polskiego pochodzenia – został kilkanaście lat później autorem słynnego posągu Chrystusa Odkupiciela na górze Corcovado w Rio de Janeiro.

Budowę pomnika, osadzonego w murze wewnętrznych fortyfikacji miejskich, rozpoczęto w 1909 – roku 400-lecia urodzin Jana Kalwina oraz 350-lecia powołania Akademii Genewskiej (dzisiejszego Uniwersytetu Genewskiego). Uroczyste odsłonięcie miało miejsce w 1917 r. Oficjalna nazwa obiektu to *Monument international de la Réformation*, powszechnie znany jest jednak jako *Mur des Réformateurs* (Mur Reformatorów).

Po wejściu do Parku Bastionów czujemy, jak duszny gwar ulicy ustępuje przed chłodem wielkich drzew i śpiewem ptaków. A drzew rośnie tu podobno blisko 50 gatunków! Zawsze, kiedy tam zaglądałem, zwracali moją uwagę miłośnicy szachów, zadumani nad wielką terenową szachownicą. I studenci, porozkładani pojedynczo i grupkami na starannie wypielęgnowanych gazonach, na których nigdy nie pojawiły się tabliczki „Nie deptać trawników”, znane jeszcze do niedawna z naszych parków. No i oczywiście sam pomnik.

Monument oddzielony jest od biegnącej wzdłuż niego promenady wąskim kanalikiem z wodą, nawiązującym do istniejącej tu kiedyś fosi. Wzniesiono go z kremowo-szarego kamienia wapiennego, pochodzącego ze słynnych kamieniołomów w Pouillenay w departamencie Côte-d’Or w Burgundii. Dominantą pomnika są, usytuowane w jego centralnej części, postacie czterech czołowych postaci genewskiej reformacji: Wilhelm Farel (1489–1565), jeden z pierwszych głosicieli nowego wyznania w Genewie, Jan Kalwin (1509–1564) – genewski „papież” protestantów, Teodor de Bèze (1513–1605) – pierwszy rektor genewskiej Akademii oraz John Knox (1513–1572) – twórca kultu prezbiteriańskiego w Szkocji. Wszyscy czterej ubrani są według genewskiej mody „z epoki”, wszyscy też trzymają w dłoniach najważniejszy atrybut reformacji – Biblię. Nad ich głowami



Stefan Bocskay

wyryta jest dewiza reformacji i Genewy: *Post Tenebras Lux* (*Po mrokach światło*).

Po obu stronach grupy centralnej znajdują się mniejsze figury innych ważnych postaci ruchu reformacyjnego na świecie. Po lewej są to: przywódca francuskich hugenotów, admirał Gaspard II de Coligny, namiestnik Niderlandów, Wilhelm I Orański oraz elektor brandenburski, protektor pruskich kalwinistów, Fryderyk Wilhelm I. Po prawej stoją natomiast: pionier baptystów w Nowej Anglii, Roger Williams, lord protektor Anglii, Szkocji i Irlandii, Oliver Cromwell oraz książę Siedmiogrodu, Stefan Bocskay. Płaskorzeźbione sceny przedstawiają szereg ważnych wydarzeń z dziejów europejskiej reformacji. Dwie stele po bokach upamiętniają Marcina Lutra i Huldrycha Zwingliego.

Oko przybysza z Polski przykuwa zwykle postać Bocskay'a, odzianego w znajomo wyglądającą ferezję narzuconą na żupan i wspartego na cokolwiek przydużej karabeli. Jego postać pojawia się również na jednej z płaskorzeźb, gdy 13 grudnia 1606 r. przedstawia węgierskim deputowanym dokument z ustaleniami pokoju wiedeńskiego, które m.in. gwarantowały wolność religijną w Królestwie Węgierskim. Wiele postaci jest podpisanych – znajdujemy tam znajomo brzmiące nazwiska, jak Batory, Homonay, Thököly. A także Kathay nad postacią węgierskiego kanclerza, podejrzanego o rychłe otrucie Bocskay'a... Jest także i akcent czysto polski: na innej z płaskorzeźb, pod łacińskim nazwiskiem Joannes a Lasco, figuruje tu twórca Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Polsce, Jan Łaski (1499–1560).

Zupełnie niedaleko, na wznoszącym się nad nami wzgórzu katedralnym, przy *Rue du Cloître 4*, znajduje się interesujące Międzynarodowe Muzeum Reformacji (fr. *Musée international de la Réforme*). Bogaty zbiór dokumentów (w tym jedyny rękopis Lutra w zbiorach genewskich i egzemplarz pierwszej protestanckiej Biblii drukowanej w języku francuskim z 1535 r.) oraz oryginalna ikonografia z XVI–XIX w. w połączeniu z nowoczesnymi technikami audiowizualnymi zapoznają zwiedzającego z dziejami Reformacji – zwłaszcza genewskiej – nie tylko w aspekcie religijnym, lecz także traktowanej jako fenomen społeczny i kulturalny. Muzeum mieści się w gmachu zwanym *Maison Mallet*. Jako ciekawostkę warto dodać, że budynek ten został wzniesiony w 1721 r. przez zamożnego bankiera Gédéona Malleta (z francuskiej rodziny protestanckiej, która w Genewie schroniła się przed prześladowaniami religijnymi) na miejscu zabudowań dawnego klasztoru św. Piotra, w których w 1536 r. Genewa przyjęła reformację.

Mirosław J. Barański



Tablica pamiątkowa na budynku *Maison Mallet*

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Scytowie

Pisałem ostatnio o kulturze trypolskiej (NS e-131, 09-2017) i plemionach zwanych Trypolanami, zamieszkujących stepy południa Ukrainy w IV, III i II tysiącleciu przed naszą erą. Ziemie te zajęli w VIII wieku p.n.e. Kimmerowie – lud z pogranicza epok brązu i żelaza. Już w następnym wieku wyparli ich ze stepów Nadczarnomorza Scytowie, którzy szli z terenów Powołża na zachód. W VII w. p.n.e. Scytowie zawojowali Midję, Syrię i Palestynę. Próbowali walczyć z Asyrią i Egiptem, ale doszło do zawarcia pokoju. W V w. p.n.e. stali się poważną potęgą światową, władając ziemiami od Dunaju do Donu, Krymem, Zakaukaziem i częścią Kazachstanu. Na przełomie VI i V w. p.n.e. przeszli z terenu dzisiejszych Węgier przez Karpaty Bramą Morawską i najechali plemiona kultury łużyckiej grupy śląskiej, doprowadzając je do upadku. W IV w. p.n.e. mieli jednolite państwo, dziedziczne królestwo o ustroju niewolniczym, w którym król jednak musiał się liczyć z radą plemienną. Wykształciły się kasty arystokratów, kapłanów i wojowników. Z tego okresu pochodzą najbogatsze kurhany w Przydnieprowiu. To okres, gdy Scytowie bogacili się na handlu z Grekami. Wymieniali zboże, bydło, skóry, miód na greckie tkaniny, dzieła sztuki, broń i wino. Zgromadzili ogromne bogactwa.

Dziś wiele dowiadujemy się o nich rozkopując scytyjskie kurhany. Są to kopce ziemne, wysokie do 20 m, usypane w miejscach pochówku władców plemiennych. Herodot pisał, że gdy chowano zabalsamowane ciało króla, zabijano jego konkubiny, sługi i konie, i grzebano wraz z królem i licznymi skarbami, usypując w tym miejscu kopiec. Wiele takich kopców jest na południu Ukrainy. Sam je widziałem w okolicy Zaporozża. Złoto scytyjskie eksponowane w muzeum kosztowności Peczerskiej Ławry (NS e-99, 01-2015) pochodzi w większości z takich kopców. Pod wpływem Bliskiego Wschodu złote ozdoby tego ludu przedstawiały zwierzęta, stworzenia fantastyczne i rośliny. Świetnym przykładem jest słynny pectorał króla scytyjskiego, wystawiony w muzeum Peczerskiej Ławry. Gdy Scytowie zetknęli się z kulturą grecką, pojawiły się u nich także hellenistyczne rzeźby.

Scytowie byli dobrymi jeźdźcami, używali siodła i strzemion. Wojownicy nosili kaftan i spodnie oraz szpiczastą czapkę. Majętniejsi skórzany kaftan pokrywali srebrnymi lub złotymi płytkami, tworząc zbroję. Wojownik konny uzbrojony był w krótki miecz i toporek oraz łuk z kołczanem na strzały. Biedniejsi stanowili piechotę, walczyli łukami i włóczniami, osłaniaли się tarczami. Byli świetnymi łucznikami. Jako najemnicy



Franciszek Smuglewicz – Posłowie scytyjscy przed Dariuszem



Wojownik scytyjski

służyli w armii ateńskiej czy perskiej. Wojowały też kobiety, o czym świadczą łuki w ich grobach. Wraz z wojownikiem scytyjskim grzebano jego konia z uprzężą. Scytowie pili kobyle mleko, jedli koninę. Uprawiali kult ognia, magię i szamanizm, czcili boginię matkę. Na znak żałoby po władcy obcinali sobie włosy i robili nacięcia na ciele. Według Herodota podczas uroczystości używali pucharów sporządzonych z czaszek zabitych wrogów.



Ozdoba – Scytowie w walce

Herodot, poddany króla perskiego, niewątpliwie stykał się ze Scytami. Opisał legendę, zgodnie z którą Skolotom (tak nazywali siebie Scytowie) dali początek trzej bracia: Lipoksais, Arpoksais i Kolaksais, synowie Targitaosa. Kolaksais z nieba otrzymał złoto i za zgodą braci został królem (porównajmy: Lech, Czech i Rus też byli braćmi; inni bracia – Kij, Szczek i Choriw założyli Kijów). Herodot przytoczył także inną legendę o tym, że za krajem Scytów była kraina, gdzie gryfy strzegły złota. Zdaniem niektórych historyków mogła to być dzisiejsza Tuwa, rosyjska republika na pograniczu z Mongolią, gdzie koło Arszanu znaleziono miejsce pochówku scytyjskiego króla. Wydobyto tam z ziemi ponad tysiąc złotych przedmiotów, szaty zdobione perłami i ozdobne części uprzęży konskich.

Badania nad kulturą scytyjską podejmowali także polscy uczeni. W 1887 r. Gotfryd Ossowski badał kurhan w Ryżanówce (dziś Ukraina). Znalazł grób scytyjskiej księżniczki, ze zdobioną złotą szatą i z naczyniami. W tym samym miejscu w 1998 r. prof. Jan Chochorowski, wraz z polsko-ukraińską grupą badawczą, odkrył grób scytyjskiego wodza, w kaftanie i czerwonych spodniach, ze strzałami w ręce. Obok znaleziono kobiecy strój zdobiony złotem i około 600 przedmiotów, w tym 150 ze złota i srebra. W 2016 r. w Chotyńcu na Podkarpaciu odkryto duże, najdalej wysunięte na zachód grodzisko scytyjskie (610 m x 600 m), istniejące w VII–V w. p.n.e. Była to poważna warownia, otoczona 3-metrowym wałem, nieustępująca tym znad Dniepru.

Upadek Scytii rozpoczął się w IV w. p.n.e. od wypraw wojsk Aleksandra Macedońskiego, które pustoszyły ziemie Scytów. Do II w. p.n.e. ich tereny między Donem a Dnieprem zajęli Sarmaci. Było to skutkiem konfliktów między plemionami scytyjskimi. W II w. p.n.e. Scytowie przenieśli stolicę ze stepów (okolica Kamienskoje) na Krym. Nad rzeką Salhir powstał Neapol Scytyjski (dziś w pobliżu Symferopola).

W kolejnych wiekach Scytowie prowadzili liczne wojny z sąsiadami. W III w. naszej ery Gotowie zburzyli Neapol Scytyjski, zaś Hunowie w IV w. n.e. ostatecznie zlikwidowali resztki państwa scytyjskiego. Scytowie stracili swoją swistość i rozproszyli się wśród plemion wielkiej wędrówki ludów. Pozostałości ich języka znajdziemy w języku osetyńskim na Północnym Kaukazie.

Scytowie odegrali ważną rolę w dziejach Europy Południowej i Wschodniej. Rozpowszechniali kulturę grecką i sami stworzyli liczącą się kulturę. Ich rolę dla Europy Wschodniej można by porównać z rolą Greków i Rzymian na swoich terytoriach. Najnowsze badania genetyczne świadczą o ich wpływie na formowanie plemion Wenedów, późniejszych Słowian. Niektórzy badacze uważają, że byli naszymi przodkami, o czym świadczy podobieństwo DNA Scytów i Słowian.



Pektorał scytyjski

Janusz Fuksa

CZAK 2017 czyli krajoznawcy na Ziemi Koneckiej

XLVII Centralny Zlot Krajoznawców odbył się tym roku na Ziemi Koneckiej, a jego organizatorem był Oddział PTTK w Końskich. Ciekawy krajoznawczo program wycieczek i prelekcji, prezentacja zarówno walorów przyrodniczych, jak i kulturowych oraz doskonale przygotowanie kadry przewodnickiej, a także dawno już niewidziana na zlocie giełda kolekcjonerska zasługują na najwyższe uznanie. Wielka życzliwość i zaangażowanie organizatorów sprawiły, że każdy z uczestników wyjeżdżał z Sielpi z plecakiem pełnym pozytywnych wrażeń i wielką ochotą na powrót.



Tradycyjnie CZAK zaczął się od wycieczek przedzlotowych. Jedna odbyła się do województwa mazowieckiego, a druga – łódzkiego. Uczestnicy, którzy wybrali trasę mazowiecką, odwiedzili między innymi związaną z Oskarem Kolbergiem Przysuchę, podziwiali zabytki przemysłowe Chlewisz oraz mogli zapoznać się z kolekcją instrumentów ludowych zgromadzonych w Szydłowcu, a także z lokalnymi kamieniołomami i kirkutem. Z kolei osoby, które wybrały wariant łódzki, powędrowały do Niebieskich Źródeł i zwiedziły Skansen Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowiecki, podziwiała Spałę i schron pociągowy w Konewce oraz zachwycaly się pięknem romańskiego kościoła w Inowłodzu. Na obu trasach pojawiły się także obiekty związane z majorem Henrykiem Dobrzańskim. Była to spacyfikowana przez hitlerowców wieś Skłoby oraz Anielin – miejsce śmierci „Hubala” i mauzoleum jego formacji.

Właściwa część zlotu zaczęła się od zwiedzania Końskich. Odwiedziliśmy cmentarz miejski, na którym spoczywają między innymi konecczanie walczący w powstaniu styczniowym i partyzanci z czasów II wojny światowej. Ciekawostką jest grób Marii Kiepur, ukochanej matki Jana i Władysława Kiepurów (tak przynajmniej głosił napis umieszczony na pomniku). Część grobów miejscowi działacze PTTK oznakowali mosiężnymi plakietami „Krajoznawca Ziemi Koneckiej” honorując w ten sposób osoby zasłużone dla lokalnych struktur naszego Towarzystwa. Następnym odwiedzionym obiektem była późnogotycka kolegiata św. Mikołaja, nad wejściem do której znajduje się romański tympanon z piaskowca. Pod bogatą w zdobienia płaskorzeźbą umieszczony jest łaciński napis: *Kościół św. Mikołaja na nowo odbudowany w roku 1120*, co świadczy o długiej historii tej świątyni. Kolejnymi



punktami programu były pomniki Tadeusza Kościuszki. Jeden, sfinansowany częściowo ze środków przekazanych przez Stany Zjednoczone, przedstawia generała na koniu, a drugi – popiersie wodza – jest przykładem pomysłowego „recyklingu” dawnych monumentów, gdyż cokolwiek uprzednio nosił cara Aleksandra I. Potem przeniesiliśmy się na teren zespołu pałacowo-parkowego, gdzie w Świątyni Greckiej (dziś restauracja) odbyło się uroczyste otwarcie zlotu. W jego trakcie referaty wprowadzające do CZAK wygłosili Jacek Kowalczyk – prezes ROT województwa świętokrzyskiego, oraz Cezary Jastrzębski – wykładowca z UJK w Kielcach. Obaj prelegenci pokazywali piękno Ziemi Świętokrzyskiej i przybliżali wybrane atrakcje tego terenu. Otwarcie uświetniły występy zespołów ludowych „Korniczanka” i „Mała Korniczanka” oraz muzykującej młodzieży z Domu Kultury w Stąporkowie. Na zakończenie części oficjalnej nie mogło zabraknąć oczywiście zdjęcia grupowego. Następnie uczestnicy CZAK odwiedzili Muzeum Regionalne PTTK, a jednocześnie siedzibę koneckiego oddziału Towarzystwa. Kolejnym punktem programu była wycieczka piesza. Z Nieba powędrowaliśmy niebieskim szlakiem do skałek koło Piekła, skąd dalej do Sielpi.

Podczas drugiego dnia zlotu w programie znalazły się zarówno atrakcje przyrodnicze, jak i historyczne. Ziemia Świętokrzyska pełna jest perełek paleontologicznych, do których zaliczyć można m.in. rezerwat Zachełmie koło Zagnańska. Prezentuje on pochodzące sprzed 395 milionów lat najstarsze na świecie ślady tetrapoda (czworonoga lądowego). Będąc w Zagnańsku oczywiście nie można było nie odwiedzić „Bartka”, czyli najslynniejszego polskiego dębu. Drzewo nadal stoi, choć podpór pod jego rozłożystymi konarami jest (tak jak i betonowej substancji wypełniającej pień) coraz więcej. Miłośnicy zabytków mogli podziwiać ruiny wielkiego pieca Huty Józef w Samsonowie, renesansową kamienicę „Niemczówka” i zamek królewski w Chęcinach oraz niedawno udostępniony dla turystów dwór obronny starostów chęcińskich w Podzamczu, gdzie znajduje się także Regionalne Centrum Naukowo-Technologiczne. Dzień zakończyło ognisko, podczas którego odbyły się konkursy rzutu podkową oraz mielenia na żarnach. Śpiewom i rozmowom nie było końca.

Kolejny dzień rozpoczęła wycieczka do rezerwatu Gagaty Sołtykowskie koło Odrowąża, gdzie można podziwiać wczesnojurajskie tropy dinozaurów. Są to najstarsze znane ślady stadnego zachowania tych zwierząt. Następnym punktem programu był znany – z powodu sołtysa, cystersów i architektury romańskiej oraz „Ponurego” – Wąchock. Zwiedziliśmy opactwo udaliśmy się do Starachowic, gdzie czekało na nas Muzeum Przyrody i Techniki „Ekomuzeum” na terenie dawnej huty. Zajrzeliśmy do wielkiego pieca, obejrzelśmy kolekcję ciężarówek Star (m.in. uczestnika Rajdu Dakar oraz jedyne polskie papamobile) oraz mogliśmy zobaczyć modele dinozaurów zamieszkujących region świętokrzyski miliony lat temu. Na zakończenie podjechaliśmy, by obejrzeć ekspozycję prezentującą dokonania miejscowego Oddziału PTTK im. J. Głowackiego. Ze Starachowic ponownie udaliśmy się do Piekła, ale tym razem koło Niekłania. Po kielbasce z ogniska, Daniel Bogacki – leśniczy gospodarstwa szkółkarskiego Nadleśnictwa Stąporków – poprowadził uczestników CZAK ku piaskowcowym skałkom, stanowiącym główną atrakcję i jednocześnie przyczynę utworzenia w tym miejscu rezerwatu przyrody. Podczas powrotu można było zaczerpnąć ponoć niezwykle smacznej wody z miejscowego źródła. Równie dobry był obiad, który zaserwowano w gościnnym Domu Kultury w Stąporkowie. Wizytę w tym mieście okrasiliśmy grupowym zdjęciem pod największym grzejnikiem żebrowym (urządzenia te produkowano w miejscowych zakładach).

Następny dzień to odwiedziny Kielc, Oblęgorka, Rudy Malenieckiej i Maleńca. Zanim dotarliśmy do stolicy województwa, obejrzelśmy tajemniczy kamień z Kontrewersu, eksponowany w szklanej piramidzie przed Urzędem Gminy w Mniowie. Przedstawia on dwie niezidentyfikowane postacie z rogami, które w ludowych przekazach uznawano za diabły. Co ciekawe, podobne rytzy stworzyli Indianie Hopi w Nowym Meksyku. W Kielcach odwiedziliśmy Muzeum Narodowe, w którym podziwiać można m.in. ciekawe zbiory malarstwa polskiego. Warto podkreślić, że muzeum zostało powołane do życia jeszcze przez kielecki oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w 1908 roku, a jego pierwszym dyrektorem był wybitny muzealnik



i krajoznawca Tadeusz Włoszek. Udało się również zobaczyć wnętrze bazyliki katedralnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, w tym oryginalne, odbiegające od „standardowych” przedstawień, polichromie malowane m.in. przez Stefana Matejkę, bratanka wielkiego malarza. Kolejnym punktem programu był Oblęgorek – dworek-pałacyk przekazany Henrykowi Sienkiewiczowi przez społeczeństwo z okazji jubileuszu pracy twórczej. Po odwiedzinach w muzeum poświęconym naszemu nobliście udaliśmy się do Maleńca, gdzie wysłuchaliśmy prelekcji Macieja Chłopka, dyrektora Zabytkowego Zakładu Hutniczego. Niektórzy próbowali jeździć na wózkach do transportu surowców i produktów



wyrabianych w tym zakładzie. Na koniec wycieczki zatrzymaliśmy się w Rudzie Malenieckiej, aby zapoznać się z historią hodowli karpia królewskiego i miejscowej stacji doświadczalnej. W tym celu odwiedziliśmy Izbę Pamięci im. Franciszka Staffa – opowiedział nam o niej miejscowy regionalista Marian Soboń. Po powrocie wszyscy udali się na biesiadę turystyczną, podczas której wręczono nagrody w konkursach krajoznawczych.

Ostatni dzień zlotu to wycieczka do Muzeum Zagłębia Staropolskiego. Obiekt na co dzień, niestety, jest zamknięty, ale organizatorzy zlotu zadbali, by można było zobaczyć chlubę sielpeckich zakładów, czyli jedno z największych na świecie drewnianych kół zamachowych. Po wycieczce odbyło się krótkie oficjalne zakończenie imprezy i krajoznawcy wyruszyli do domów.

CZAK to nie tylko okazja do poznania kolejnego regionu kraju czy spotkań towarzyskich, lecz także, a może przede wszystkim, szansa na poszerzenie swojej wiedzy oraz rzeczywistą pracę krajoznawczą. Uczestnicy zlotu mogli obejrzeć film Kazimierza Wilka pt. „Końskie – 1000 lat historii” oraz przygotowaną przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Kielcach wystawę „Miasta i miasteczka Ziemi Kieleckiej 100 lat temu”, posłuchać o dokonaniach koneckich turystów i krajoznawców spod znaku PTK i PTTK (Wojciech Pasek) i podziwiać zbiory pocztówek Krzysztofa Lorka. Uczestnicy CZAK wysłuchali także prelekcji Tadeusza Grajpla (na temat papieru i papierniczych tradycji Ziemi Koneckiej), dr. Cezarego Jastrzębskiego (o osobliwościach świętokrzyskich), a także Andrzeja Danowskiego z Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK.

Wyrazem zaangażowanego uczestnictwa krajoznawców w tegorocznym CZAK jest apel koneckiego zlotu do władz samorządowych województwa świętokrzyskiego, dotyczący troski o zabytki dawnego przemysłu:

Biorąc pod uwagę unikatowy charakter pozostałości dawnej działalności przemysłowej na Ziemi Świętokrzyskiej, krajoznawcy zgromadzeni na XLVII Centralnym Zlocie Krajoznawców „Końskie 2017” apelują

do władz samorządowych województwa świętokrzyskiego o intensyfikację działań dążących do zachowania, zabezpieczenia oraz przede wszystkim popularyzacji zabytków związanych z rozwojem techniki w ramach Staropolskiego Okręgu Przemysłowego. Sądzimy również, że zasadne będzie podjęcie starań o wpisanie świętokrzyskich zabytków techniki na listę Pomników Historii, a nawet Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Szymon Bijak



Karkonosze w akwareli

Zachód słońca w Karkonoszach, Śnieżkę we mgle czy karkonoską zimę można zobaczyć na wystawie prac Krystyny Matusiak pt. „Karkonosze w akwareli”. Jest to trzydziesta jubileuszowa ekspozycja zorganizowana w „Gościńcu na Starówce”. Wernisaż wystawy odbył się w piątek 15.09.2017 o godz. 17.00.

Autorka prac – Krystyna Matusiak – urodziła się w Kowarach, u podnóża Śnieżki. W 1979 roku ukończyła z wyróżnieniem studia na Wydziale Grafiki Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (obecnie Wydział Grafiki i Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego) w Łodzi. Uzyskała tytuł magistra sztuki w dziedzinie technik litograficznych. Spędziła w Łodzi blisko 40 lat.

– Mam wiele pasji i szerokie zainteresowania – mówi K. Matusiak. – Byłam m.in. dystrybutorką, opiekunką, sprzedawczynią mebli i szydełkowałam, ale ciągle brakowało mi malowania. Malarstwo było dla mnie najważniejsze. Pozwalało mi odreagować sytuacje, które zdarzały się w pracy.

Artystka mieszka w Bukowcu od 2010 roku. Jest członkiem Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania – Partnerstwo Ducha Gór. Posiada certyfikat Marki Lokalnej na swoje drobne wyroby artystyczne: magnesy, akwarele, malarstwo na łupkach.

Krystyna Matusiak namalowała do tej pory 19 cykli prac. Dwa z nich – „Cyberiade” i „Jaki jest twój kod?” stworzyła w Karkonoszach. Najważniejsze cykle jej prac to: „Cyrk świat cudów”, „Gra w klasy”, „Podróże Guliwera”, „Święto Wiosny”, „Życie na gorąco”.

– Malując, przetwarzam emocje. Porozumiewam się w ten sposób z ludźmi. Twórczość ma działanie terapeutyczne – dodaje autorka.

Wystawę prac K. Matusiak pt. „Karkonosze w akwa-



reli” można oglądać bezpłatnie do końca października br. Ekspozycja jest otwarta codziennie w godzinach 12⁰⁰–20⁰⁰ w „Gościńcu na Starówce” przy ul. 1-go Maja 23 w Kowarach.

Zbigniew Piepiora

Secesja i Jelenia Góra

„Secesja i Jelenia Góra” to tytuł nowej wystawy przygotowanej w Muzeum Karkonoskim. Uroczyste otwarcie miało miejsce 1 września 2017 roku. Oprócz widzów przybył Prezydent Jeleniej Góry pan Marcin Zawila, który objął to wydarzenie swoim patronatem.

Autorami wystawy są pracownicy Muzeum – Dominik Kunysz i Anna Jezierska. To ich ciężka praca i długie, bo prawie roczne, poszukiwania doprowadziły do zgromadzenia w jednym miejscu dzieł pochodzących z tej jakże nieodległej nam czasowo epoki. Wystawę podzielono na dwie części. Pierwsza to plansze ukazujące secesyjne budowle. Oczywiście nie wszystkie są w stanie wywołującym zachwyt, ale i tak to, co pozostało z tynkowych ozdób, wywołuje spore wrażenie. Dzisiaj bowiem już się tak nie buduje – rzadko kiedy stosuje się elementy ozdobne na nowo wznoszonych kamienicach. Jelenia Góra ma to szczęście, że właśnie tutaj ściągali bogaci ludzie, którzy dalsze swoje życie chcieli wiązać z naszym miastem. I właśnie oni wznosząc dla siebie domy nie żałowali pieniędzy na ich odpowiednie ozdobienie. Często zatrudniali uznanych w tamtym okresie architektów, którzy także nie wahali się „zaszaleć” wykonując projekt dla ludzi dysponujących stosownymi środkami na realizację takich budynków.

Nowe domy przed zasiedleniem były odpowiednio wyposażane. Oprócz mebli czy sprzętu gospodarstwa domowego, ich właściciele sprowadzali obrazy, rzeźby, różnego rodzaju bibeloty. Często były to wysokiej klasy dzieła sztuki. Wiele domów, zwłaszcza ich klatki schodowe, wyposażono w piękne witraże, których – niestety – do dziś nie zachowało się zbyt wiele.

Wspomniane wyżej elementy wyposażenia domów i mieszkań stanowią drugą część wystawy. Dzięki wypożyczeniom z innych muzeów, jak i prywatnych zbiorów, przygotowano wystroje poszczególnych pomieszczeń.

Zapewne wielu zwiedzających widząc te zestawy przypominało sobie swoje domy i to, że za czasów dzieciństwa one również były wyposażone w takie przedmioty. Niektórzy do dzisiaj cieszą się z posiadania eleganckich mebli z okresu secesji.

Wszyscy, których cieszy piękno, mogą odwiedzić Muzeum Karkonoskie, by zobaczyć te ciekawe ekspozyty. Jednak wiele podobnych można jeszcze obejrzeć choćby w takich obiektach, jak apteka przy ul. Morcinka, w której zachowało się niemalże kompletne jej wyposażenie. Bardzo ładnym elementem jest polichromowany strop kamienicy przy ul. Wojska Polskiego 25. Oczywiście najbardziej widoczne są detale architektoniczne zdobiące dziesiątki kamienic czy willi. Niektóre z nich w ostatnim czasie przeszły prace renowacyjne i ich obecny wygląd może wprawić w zachwyt.

Dla tych, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej o secesji, przygotowano publikację „Secesja i Jelenia Góra. Obraz miasta i epoki”. Książka ta nie jest typowym katalogiem dołączanym do wystawy, lecz traktuje temat szerzej – jest pozycją nie tylko ciekawą, ale także rzetelną, zważywszy, że jej autorami są twórcy wystawy: Anna Jezierska i Dominik Kunysz.

Krzysztof Tęcza



31. wycieczka Rajdu na Raty 2017

W niedzielę 27 sierpnia 2017 roku Zarząd Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił turystów na kolejną wycieczkę z cyklu Rajd na Raty. Była to już 31. wycieczka w tym roku. Tym razem prowadzący trasę, piszący te słowa, powiódł turystów w Góry Sokole.

Nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od pałacu położonego w miejscowości Bobrów. Może jest to mało znana wioska (choć ostatnio dużo mówi się o niszczącym tutaj pięknym pałacu), jednak w ostatnich latach wybudowano w niej wiele nowych domów. Wspomniany pałac przedstawia obraz nędzy i rozpaczy. Niestety – będzie tak, póki nowy właściciel nie zmieni swojego doń nastawienia.

My ruszamy zielonym szlakiem turystycznym znanym jako Szlak Zamków Piastowskich. Trasa ta jest bardzo lubiana, dlatego też co chwilę spotykamy spacerowiczów, a właściwie – grzybiarzy. Faktycznie, gdy zagłębiamy się do koszyków widzimy w nich pełno grzybów, głównie prawdziwków. Wygląda na to, że właśnie jest wysyp. Nic dziwnego, że uczestnicy wycieczki zaczynają schodzić z drogi do lasu, w poszukiwaniu kolejnych grzybów i, rzeczywiście, znajdują je już po chwili. Zanim dotarliśmy do podejścia na Sokolik, niektórzy mieli worki wypełnione pięknymi prawdziwkami. Zastanawiające, że mimo tego wcale nie tracimy wiele czasu. Idziemy w miarę planowo. Dlatego już wkrótce jesteśmy na Sokoliku i wspina się po żeliwnych schodach na umieszczoną na wierzchołku platformę widokową. Choć jest nas ponad dwadzieścia osób, spokojnie mieścimy się w zaplanowanym czasie i robimy pamiątkowe zdjęcie.

Po krótkim odpoczynku i posiłku wchodzimy na Krzyżową Górę, by zobaczyć, jak w dawnych czasach panie pamiętały o swoich małżonkach. Stojący na skale 7-metrowy żeliwny krzyż jest najlepszym tego przykładem. To księżniczka Marianna kazała go tam postawić, aby uhonorować w ten sposób swojego małżonka Wilhelma. Na krzyżu poleciła umieścić napis: *Błogosławieństwo Krzyża nad Wilhelmem, jego potomstwem i całą doliną*.

Wreszcie po dotarciu do „Szwajcarki” mogliśmy zrobić dłuższą przerwę na zjedzenie czegoś konkretnego i odpoczynek przed dalszą wędrówką. Sam

obiekt został wzniesiony w 1823 roku jako miejsce odpoczynku dla wspomnianego już księcia Wilhelma. Dzisiaj mogą korzystać z niego turyści, którzy coraz liczniej tutaj przybywają. Oczywiście głównym ich celem jest zaliczenie wspinaczki na jednej z setek wytyczonych tras, co zresztą pozwoli staje się kłopotliwe



dla normalnych turystów, gdyż często dotarcie do konkretnych miejsc utrudniają całe zwoje lin.

Nie przejmując się takimi drobiazgami idziemy do Rozdroża pod Jańską Górą i schodzimy w Dolinę Janówki. Dopiero teraz widzimy, ile przez noc urosło grzybów. Trudno się oprzeć przed ich zbieraniem. Nie przeszkadza nam w tym nawet płynący po drodze potok. Wkrótce mijamy 30-metrowe skały o dziwnej nazwie Krowiarki.

To tutaj podczas wojny 30-letniej mieszkańcy okolicznych wsi chronili się wraz z inwentarzem. Stąd prowadzi stroma ścieżka, którą docieramy do zamku Bolczów. Jest to niezwykła budowla, a właściwie to, co z niej pozostało. Widać doskonale, jak podczas budowy wykorzystywano naturalne warunki terenowe. Chodzi o liczne skały, wieże czy inne formy skalne wplecione w mury obronne. Nie wiem, czy dzisiaj ktoś odważyłby się na to.

Ruch turystyczny w okolicach zamku Bolczów systematycznie rośnie. Dzieje się tak nie tylko ze względu na samą budowlę, ale także z powodu walorów przyrodniczych tego miejsca. Widać, że przychodzi tutaj coraz więcej rodzin – teren ten powoli staje się miejscem wypoczynku niedzielnego i krótkich spacerów. Wszak dojście do stacji kolejowej w Janowicach Wielkich, to dosłownie pół godzinki marszu. Nam też nie zajęło więcej. Teraz pozostało tylko poczekać na pociąg, którym w kilkanaście minut docieramy do Jeleniej Góry.



Krzysztof Tęcza

XVIII Spotkanie Śladowe – komunikat

W schronisku PTTK na Starych Wierchach w Górcach odbędzie się XVIII Śladowe Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na Szlaku”. Termin: od czwartku 1 marca do niedzieli 4 marca 2018 r. Liczba miejsc ograniczona do ok. 20. Uczestnicy rezerwują noclegi indywidualnie. Spotkanie odbędzie się na zasadach towarzyskich. Szczegóły zostaną podane w kolejnym komunikacie.

Juliusz Wyslouch



Iza i Andrzej zapraszają do Legnicy

O spotkaniu krajoznawczym w Legnicy wiedzieliśmy już prawie od dwóch lat, więc gdy padło hasło „Iza i Andrzej zapraszają do Legnicy”, nasze towarzystwo spakowało się i ruszyło na spotkanie przyjaciół i przygody. Pociągami, autobusami, samochodami – jechaliśmy z całej Polski: ze Słupska, Elbląga, Żnina, Warszawy, Piotrkowa Trybunalskiego, Krakowa, no i oczywiście Dolnego Śląska... Zjechaliśmy do Legnicy po to, by nacieszyć się sobą, pogwarzyć, pośpiewać, a przy okazji poznać dokładniej to niezwykle miasto, o którym każdy coś wiedział – pamiętał z podstawówki rok 1241, słyszał o Piastach śląskich... Teraz nadarzała się okazja, by dokładniej poznać dzieje Legnicy, jej architekturę, przyrodę.

Ugościł nas hostel przy ulicy Dziennikarskiej, który zapewnił nam wikt i opierunek – oczywiście za nasze pieniądze – na akceptowalnym przez nas poziomie. Narzekaliśmy jedynie na brak jakiejś większej sali, w której moglibyśmy wygodnie rozsiąść się i robić to, co najbardziej lubimy – śpiewać przy dźwiękach gitary.

Nasze spotkania rodzinne, formalnie patrząc, trwają trzy dni – piątek, sobota, niedziela – ale... no właśnie, formalnie. Rzeczywistość jest taka, że mamy do dyspozycji piątkowe popołudnie, całą sobotę i pół niedzieli. Nie wiem, jak to się dzieje, ale ten czas spędzamy jakoś tak bez wysiłku dającego się we znaki..., a przecież tyle poznajemy, tylu wrażeń i emocji doznajemy. Można by rzec, że czas na naszych spotkaniach płynie w sposób wyznaczony przez Alberta Einsteina.

Jeszcze w piątek, zjadłszy tzw. obiadokolację, wyszliśmy na spacer po zimowej Legnicy. Mieliśmy to szczęście, że zjechaliśmy tu w czasie karnawału. Wspaniałe iluminacje świąteczne i karnawałowe cieszyły nasze oczy. Byliśmy pod ogromnym wrażeniem. Ja, niżej podpisany, przyznam, że nie widziałem równie pomyślowej, tak przemysłanej, tętniącej kolorami, świąteczno-noworocznej iluminacji. Zachwytem nie było końca – szkoda, że zdjęcia oddają tę rzeczywistość tylko w niewielkim stopniu. Iza i Andrzej zapewniali, że Legnica jest piękna przez cały rok, ale te iluminacje! Zachęcamy do odwiedzenia Legnicy w okresie karnawału.



Karnawałowe iluminacje Legnicy

Sobota i niedzielne dopołudnie to już tradycyjnie czas dla krajoznawcy. Krótko po śniadaniu wyruszyliśmy zwiedzać Legnicę – prowadzeni nieomylnie przez jej wybitnych znawców – naszych przewodników Izę i Andrzeja. Dokonali oni rzeczy dla nas niemożliwej – podczas krótkiej, styczniowej soboty i paru niedzielnych godzin pokazali nam tyle Legnicy, jej historii, zabytków, ciekawostek, teraźniejszości, że zwyczajnie – „głowa mała”. A przecież starczyło jeszcze czasu na rozrywki „wyższego” rzędu – w hotelu Sękowski oglądaliśmy filmy o Legnicy, ale też – co najbardziej chyba spodobało się najmłodszemu – ponad godzinę graliśmy w kręgle. Wielki, niespodziewany sukces – oczywiście to nie były zawody – odniosła moja wnuczka Wiktorria, zajmując w tej zabawie trzecie miejsce. Które miejsce ja zająłem, nie powiem, wiem jedno – kule są ciężkie, nieporęczne i... się nie słuchają.

Z naszej siedziby przy Dziennikarskiej wszędzie było w miarę blisko. Andrzej i Iza prowadzili nas po Legnicy według swojego scenariusza. Trudno mi przytoczyć miejsca wg kolejności ich zwiedzania (aż tak

dokładnych notatek nie robiłem), więc omówię krótko te, które poznaliśmy, a których nie sposób pominąć. A zatem, po pierwsze, Zamek Piastowski – bodaj najstarsza murowana warownia na ziemiach polskich, tzw. drugie oko Śląska – *alter oculus Silesiae*. W 1675 roku, gdy umarł niespodziewanie piętnastoletni książę legnicko-brzeski Jerzy Wilhelm, Zamek okazał się – niestety – ostatnią piastowską siedzibą. Zaprawdę, w jaki dziwny, nie do pomyślenia dziś sposób, zgasła dynastia Piastów! Bo młody książę, nie będąc całkiem zdrowy po przebytej ospie, prze-



Zamek Piastowski

ziębił się na polowaniu! Cóż za nieodpowiedzialność! Ówczesni medycy nie zdołali go uratować. Gdyby na dworze młodego Jerzego Wilhelma byli współcześni lekarze, nie pozwoliliby mu tak umrzeć – więc może dożyłby odpowiedniego wieku i doczekał się następców, i dynastia by trwała, i... ale to już *political fiction*. Niewątpliwie jednak warto z Zamku udać się zaraz do całkiem nieodległego kościoła św. Jana Chrzciciela. Księżna Ludwika, matka Jerzego Wilhelma, w pełni świadoma politycznych konsekwencji śmierci syna, a także znaczenia rodu Piastów w historii Polski i Śląska, postanowiła wznieść mauzoleum – pomnik Piastów. Na jego miejsce wybrała właśnie kościół, a właściwie prezbiterium kościoła św. Jana Chrzciciela. Już sam pobyt w mauzoleum jest przeżyciem, ale największe wrażenie wywarły na nas cztery naturalnej wielkości posągi członków rodziny Jerzego Wilhelma „wiodących swą ostatnią rozmowę”. Oto ona (cytuję za Grażyną Humeńczuk, autorką tekstu broszury „Mauzoleum Piastów” wydanej przez Urząd Miasta Legnicy):

- Księżna Ludwika (do męża): *Heu mihi soli – Biada mnie samej.*
- Książę Chrystian (odpowiada): *Nescia gnati – Nieświadoma losu syna.*
- Jerzy Wilhelm: *At sequor ipse – Podążam sam.*
- Karolina, starsza siostra Jerzego Wilhelma (pyta): *Spes ubi nostrae? – Gdzież nasza Nadzieja?*

Kto chce popatrzeć na Legnicę i jej okolice z góry, niech skorzysta z tarasu widokowego na jednej z wież Kościoła Mariackiego. Naprawdę warto. Weszliśmy tam tylko we dwóch – Zbyszek ze Słupska i ja – i nie żalowaliśmy. Widok niezwykły. Dopiero teraz zdajemy sobie sprawę z tego, na jak stare miasto patrzymy. A ponieważ widoczność była całkiem niezła, rozpoznawaliśmy znajome pasma górskie – o, to już zupełnie nasze klimaty.

Warto też, a nawet trzeba, choćby tylko zobaczyć wspa-
niałe architektonicznie budynki Starego i Nowego Ratusza, a także przepięknie zdobione bogatą dekoracją sgraffitową: kamieniczkę „Pod Przepiór-
czym Koszem” i dom Scholza. A w budynku kurii opatów cysterskich z Lubięża mieści się Muzeum Miedzi; tu też warto pobyć z godzinkę – wiadomo, Legnica miedzią stoi. I jeszcze jedno – dość chyba niezwykle



Mauzoleum Piastów Śląskich

dla współczesnej młodzieży – miejsce, gdzie warto skierować kroki. To Akademia Rycerska, ustanowiona w 1708 roku, przygotowująca ówczesną młodzież różnych wyznań do służby dworskiej. Te wspaniałe wnętrza barokowe – aparaty fotograficzne aż się rwą, by robić zdjęcia!

Późny wieczór sobotni i dobry kawałek nocy spędziliśmy śpiewając – do czasu, gdy starsza pani poprosiła o chwilkę ciszy. Do późnonocnej wizyty starszej pani nie było widać po nas trudów dnia, za to rano niektóre organizmy broniły się przed wyjściem z łóżka. Ale co tam – czasu już niewiele, ledwo niedzielne popołudnie, a Iza i Andrzej znów mają dla nas atrakcje niezwykle. Na początek – cud. I to w sensie dosłownym – bo to cud eucharystyczny w Sanktuarium św. Jacka Odrowąża. Proboszcz, z właściwą sobie swadą i darem przekazu, przedstawił historię cudu od chwili upadku komunikantu na posadzkę do chwili, gdy autorytety medyczne stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że czerwone zabarwienie na komunikancie to fragmenty tkanek umęczonego serca. Aktualnie są trzy miejsca na świecie, gdzie taki cud ma miejsce – to Legnica, Sokółka na Podlasiu i Lanciano we Włoszech. Do Lanciano pewno nasze spotkania rodzinne nie dotrą, ale w Sokółce byliśmy – prawie w tym samym składzie – wiosną ubiegłego roku. No tak! Nasze spotkania rodzinne pozwalają nam poznawać całą Polskę i to w różnych jej aspektach!

I wreszcie – spacer po Małej Moskwie, a właściwie po tej części Legnicy, która w latach słusznie minionych była zajęta przez największy garnizon wojsk sowieckich w Europie. O Małej Moskwie zaczęto mówić więcej od czasu, gdy Waldemar Krzystek wyreżyserował głośny, nagrodzony Złotym Lwem, film pod takim tytułem. Myślę, że film jest powszechnie znany, więc w mej opowieści ograniczę się do tego, co nas najbardziej poruszyło w historii, która stała się jego kanwą.

Otóż młoda żona sowieckiego oficera Lidia Sergiejewna Nowikowa wdała się w namiętny romans z polskim oficerem. Oczywiście takie stosunki były wówczas absolutnie zabronione i, mimo że kochankowie doczekali się nawet owocu swej miłości, syna Siergieja, czynniki wyższe (pewnie nawet te moskiewskie) postanowiły zakończyć ten zakazany romans. Polak nagle gdzieś zniknął, a Lidia, kobieta tak przecież żądna życia i tak optymistycznie do niego nastawiona, „popelniła samobójstwo” wieszając się w lesie na przedmieściach Legnicy. Pochowano ją na cmentarzu komunalnym. Byliśmy na Grobie Nowikowej, bo tak go zwą legniczanie. Jest w Legnicy wielki cmentarz żołnierzy radzieckich, ale Lidia – filmowa Wiera – wciąż spoczywa na swoim miejscu i tak już pozostanie. Legniczanie pamiętają, przynoszą kwiaty, zapalają znicze – to jest ich Lidia. Całkiem niedawno jej rodzina (dzieci, siostra) mieszkająca obecnie na Białorusi, postanowiła, że Lidia na zawsze pozostanie w Legnicy. Historia Lidii i jej pięknej, choć nieszczęśliwej miłości, bardzo nas poruszyła. Mocno wzruszeni, już tak bardzo nie przeżywalismy, że tu gdzieś – mówię o koszarowej części Legnicy – mieszkał jakiś major albo stacjonowała jakaś kompania... Co nas to w końcu obchodzi? Natomiast niewątpliwie wstrząsnął nami obraz miejsca, gdzie był postawiony mur odgradzający naszą Legnicę od ich koszar. Dziś, na szczęście, muru już nie ma, a sowietci wynieśli się do siebie. I niech tak już zostanie, nie będziemy ich wspominać. My tu mamy Nowikową – tyranów wyrzucamy z pamięci, a u Lidii wciąż będą świeże kwiaty!!!

I to właściwie był finał naszego Krajoznawczego Spotkania Rodzinnego nr XXXVII. Rozstaliśmy się we wczesnych godzinach popołudniowych. Zawsze przy pożegnaniach dużą rolę odgrywa spora nutka żalu, ale wiedzieliśmy, że już niedługo, wiosną, spotkamy się w Zgorzelcu (gdyby ktoś czekał w Legnicy na to spotkanie, miałby całkiem blisko – ale to oczywiście taki żarcik).

Za to, co w Legnicy, dziękujemy raz jeszcze Izie i Andrzejowi, a Zgorzelec – cóż, będzie XXXVIII i już nie może się nas doczekać. A więc – do zobaczenia w Zgorzelcu!

I jeszcze drobne PS. Trochę brakło czasu, a też styczniowa aura nie bardzo zachęcała, ale bardzo gorąco polecam spacer po Parku Miejskim, a już szczególnie aleją Orła Białego. Dla miłośnika przyrody to gratka nie lada!



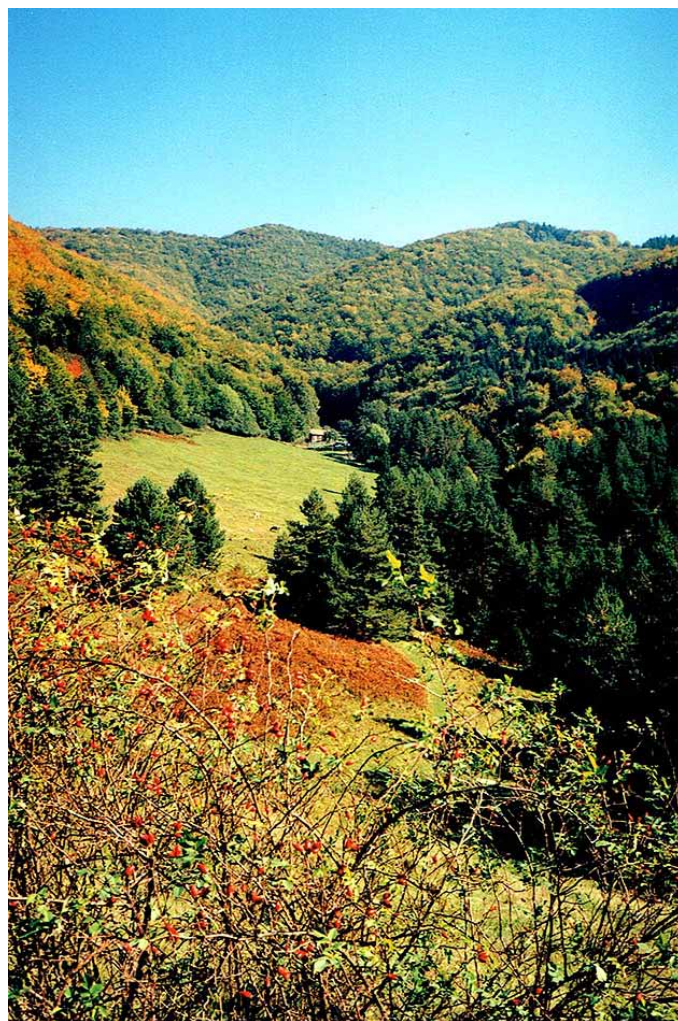
Sławomir Chojnacki

Jesienią w góry

Dla wielu turystów jesień to najpiękniejsza pora roku. Oczywiście chodzi o „złotą polską jesień”, a nie o listopadowe szarugi. Nic to, że dzień coraz krótszy, ważne że na szlakach robi się pusto i nawet w Zakopanem można przejść na drugą stronę Krupówek bez rozpychania się łokciami. Okres najpewniejszej pogody to wrzesień i pierwsza połowa października, choć nie musi tak być zawsze. Często na początku września zdarza się załamanie pogody trwające 7–10 dni i dopiero potem przychodzi długi okres ładnej pogody. W tym roku pod koniec sierpnia w Tatrach poproszył śnieg i niektórzy wieszczyli definitywny koniec lata, a przecież takie zjawisko to nic nadzwyczajnego. Ciepłe i słoneczne dni mogą cieszyć turystę jeszcze długo we wrześniu i dopiero pod koniec tego miesiąca robi się chłodniej.

Wybierając się w góry jesienią trzeba wziąć pod uwagę głównie pogodę i możliwe znaczne zmiany warunków wędrówki. Może być tak, że przez tydzień korzystamy z pięknej aury i nawet nie trzeba wyciągać polara, o kurtce przeciwdeszczowej nie wspominając. Tak było podczas mojego ubiegłorocznego wrześniowego wypadu w Beskid Żywiecki. Jednak październik przynosi często sporą zmienność warunków. Trzeba pamiętać o możliwych dużych różnicach temperatury – od porannych przymrozków do temperatury powyżej 20°C. Raz idziemy w koszulce z krótkim rękawem, na drugi dzień w polarze i kurtce. Te różnice mogą być naprawdę spore i trzeba być na to przygotowanym. Spore wahania występują w ciągu kilku godzin. Rano przymrozek, w południe niemal upał. Jak dziś pamiętam, kiedy wychodziłem o siódmej rano w Piwnicznej na Łabowską, trawa pokryta była szronem, a już około godziny 10 góry mieniły się jesiennymi kolorami, zalane słońcem. Wspomnę też wyjście z Markowych Szczawin pogrążonych w cieniu: rękawiczki, ciepła czapka i polar były na miejscu. Pół godziny później na Bronie (230 m wyżej), na kocykach pływały się w słońcu turystki, którym wcale nie spieszyło się na szczyt Babiej Góry, a ja zacząłem się rozbierać. Było to około 20 października. Nawet w niewysokich górach (Gorce, Beskid Sądecki czy Żywiecki) turysta może natknąć się na opady śniegu także w październiku. Są to 2–4 dniowe załamania pogody, po których najczęściej wraca ciepła, słoneczna aura. Pamiętam takie zdarzenia z Turbacza, Przehyby i wyższych partii Beskidu Żywieckiego. Nieco inaczej wygląda to na Pilsku i Babiej Górze – tam październikowy śnieg może już być początkiem długiej zimy.

Podsumowując: do jesiennego ekwipunku dołączmy rękawiczki (najlepiej 2 pary, na wypadek przemoczenia), ciepłą czapkę (oprócz tej z daszkiem) i legginsy (pod spodnie, na wypadek spadku temperatury). Nie zapominajmy o zabezpieczeniu plecaka przed deszczem. Niektóre mają wszyty w małą kieszonkę pokrowiec; jeśli nasz plecak takowego nie ma, można odpowiedni kupić. Przypominam o zabraniu latarki (czołówki) i zapasowych baterii. Truizm? Często turyści zwiedzeni ładną słoneczną pogodą zapominają, że dzień już nie tak długi, jak latem. Dlatego planując wycieczkę bądź trasę na kolejny dzień wędrówki, należy wziąć pod uwagę realną długość dnia. W październiku



Barwy sądeckiej jesieni

godzina 18 to nie to samo, co w lipcu. Czy wszyscy o tym wiedzą? Okazuje się, że niekoniecznie. Stąd w relacjach GOPR i TOPR dużo informacji, zwłaszcza jesienią i zimą, o poszukiwaniach turystów, których „zaskoczyła ciemność”. *Zrobiło się ciemno, nie mamy laterek i nie wiemy jak iść* – to nader częste zgłoszenia do służb ratowniczych. Właśnie dobre zaplanowanie trasy pozwala na uniknięcie niepotrzebnych przygód. Korzystając z kalkulatora przejść w górach pamiętajmy, że pokazuje on czas netto (bez odpoczynków), w opty-



Na Bronę w październiku

malnych warunkach terenowych i pogodowych. W rzeczywistości należy dodać odpowiednią ilość czasu na odpoczynki i uwzględnić aktualne warunki. Przypominam, że w wieczornym zmroku, zwłaszcza na leśnej ścieżce, zacierają się kolory znaków. Nawet z bliska nie można odróżnić niebieskiego od czarnego, kolor rozpoznaje się dopiero świecąc nań latarką. Dość **podłą mieszanką jest kręta ścieżka wiodąca przez ciemny las o zmroku, we mgle**. Nie dość, że mało co na niej widać, to działa deprymująco na turystę. Przykładem takiego szlaku jest czarny ze Szczebła do Lubienia na odcinku Szczebel (startowisko paralotniowe) – Zimna Dziura. Nawet w bardzo dobrych warunkach nietrudno przegapić jakąś nagłą zmianę kierunku, które na tym szlaku są naprawdę zaskakujące. Do skrajnych zaliczam sytuacje, gdy trafimy na źle oznakowany fragment szlaku, np. gdy zmieniono jego przebieg, a nie zatarto starych znaków. Gdy dołożymy do tego wyżej opisane warunki, czego nie można wykluczyć, mieszanka jest zabójcza.

Takim przykrym sytuacjom można częściowo zapobiec zapoznając się z przebiegiem szlaku na <https://mapa-turystyczna.pl/>. Uprzedzam jednak, że ta mapa nie jest w 100% aktualna, o czym przekonałem się tego lata w Górcach. Trudno, aby z dnia na dzień ją aktualizowano, tym bardziej, że nawet gestorzy szlaków nie zawsze robią to prawidłowo w terenie. To samo dotyczy map papierowych – nie da się na bieżąco zamieszczać wszystkich zmian.

Idąc w wyższe góry (u nas w Tatrach), należy mieć świadomość możliwości wystąpienia dodatkowych utrudnień w postaci śniegu, lodu i niskich temperatur. Trzeba się mentalnie przestawić z „trybu letniego” na „jesiennie-zimowy”. Znowu banał, prawda? Nic bardziej mylnego. Nieraz widziałem wysoko na Świnicy czy Granatach turystów trzęsących się z zimna i łapiących oblodzone łańcuchy gołymi rękami. Przemierzanie Orlej Perci z rękami w kieszeniach to nie jest dobry pomysł. Poza tym bywa, że już w połowie października śnieg pokrywa Tatry od wysokości Hali Gąsienicowej. Wtedy każde wyjście w góry ma charakter zimowego, często wymaga użycia raków i czekana, a jest trudniejsze niż w czasie „normalnej” zimy, gdyż śnieg nie jest dobrze związany z podłożem (jego warstwa nie zawsze umożliwia skuteczne użycie raków). Słowem – jesienny wypad w góry powinien być dobrze przemyślany, a wyposażenie dobrane odpowiednio do tego, co może nas spotkać na szlaku.

Juliusz Wyslouch



**Oferta wydawnictw
turystyczno-krajoznawczych
wydanych przez
Oddział Wrocławski PTTK**

Z Cesarskiego Szlaku na drogę A-1

O stanie rozwoju cywilizacji danego państwa czy imperium stanowiła zawsze ilość i jakość szlaków, traktów i dróg tworzących krwioobiegi organizmów państwowych.

Od wieków przez ziemie polskie, znad Bałtyku na południe, w kierunku Wiednia i dalej – nad Adriatyk, prowadziły szlaki kupieckie. Jeden z nich wiódł przez Ziemię Żywiecką, Przełęcz Zwardońską i dalej do Kraju Żylińskiego, Czadcy, Żiliny.

Po transformacji państwa w roku 1989, wraz z gwałtownym wzrostem liczby pojazdów nastąpiła znaczna rozbudowa polskiego drogownictwa, jak i poprawa jakości dróg. Powstały nowe odcinki autostrad i dróg szybkiego ruchu. Wśród wielu dróg szybkiego ruchu ukończono już budowę S-1, powstałej w ramach tzw. korytarza sieci bazowej TEN-T Bałtyk – Adriatyk pomiędzy Polską a Słowacją, na odcinku Bielsko-Biała – Żilina. Obecnie brakuje zatem zaledwie 8,5-kilometrowego odcinka – obejścia Węgierskiej Górki, od Żywca Przybędzy do Milówki Szarego.

W sprawę budowy tej newralgicznej i tak ważnej trasy międzynarodowej zaangażowani są od lat zarówno burmistrz Żywca Antoni Szlagor, starosta żywiecki Andrzej Kalata, wójt Gminy Węgierska Górka Piotr Tyrlik, jak i posłowie ziemi śląskiej.

Po oddaniu przez Słowację odcinka drogi D-3 Svornice – Skalite – Zwardoń, przechodzącego w polską S-1, nastąpiło bardzo znaczne zwiększenie nasilenia ruchu pojazdów, szczególnie odczuwalne na trasie Węgierska Górka – Milówka.

Wg informacji opracowanych przez radnego Rady Gminy Węgierska Górka Mariana Pietrasiny, następuje zablokowanie ruchu samochodowego w centrum Węgierskiej Górki na odcinku: rondo – skrzyżowanie ul. Zielonej z ul. Kościuszki. Powstają utrudnienia w ruchu na 3-kilometrowym odcinku w Ciścu, gdzie istnieje ok. 100 bezpośrednich zjazdów z drogi na prywatne posesje mieszkańców.

Kolejne problemy są rezultatem kilkudziesięciu skrzyżowań z drogami gminnymi oraz licznych przejść dla pieszych na odcinkach drogi w Ciścu i Węgierskiej Górze. Dalsze trudności (wg informacji zawartych w proteście skierowanym do Prezes Rady Ministrów p. Beaty Szydło) wynikają z:

- braku możliwości zamontowania ekranów akustycznych przy potencjalnie przekraczanych wszystkich normach hałasu,
- lokalizacji wzdłuż trasy budynków jednorodzinnych, w większości z przełomu XIX i XX wieku, w odległości tylko 5 m od osi jezdni (drgania TIR-ów powodują uszkodzenie struktury budynków),
- niedokończonych prac mających na celu *wyeliminowanie ruchu rowerowego z jezdni dróg powiatowych i przeniesienie ich na bezpieczne ciągi pieszo-rowerowe, które tworzą gminy na swoim terenie.*

Należy tu podkreślić, że odcinek S-1 obsługuje nie tylko ruch regionalny, lokalny, dojazdowy do zabudowy jednorodzinnej, ale również do budynków użyteczności publicznej, tj. szkół, przedszkoli, obiektów sakralnych oraz turystycznych i sportowych.

Dla poprawy warunków podróżujących, przy miernej jakości poboczy i braku barierek oddzielających drogę od chodników, warto by wybudować odcinki ścieżek rowerowych na obejściu Węgierskiej Górki.

W celu zmniejszenia ilości kolizji i wypadków na trasie pomiędzy Żywcem Przybędzą a Milówką, Inspekcja Transportu Drogowego rozważa możliwość zainstalowania urządzenia do zdalnej rejestracji wykroczeń za pomocą fotoradarów.

Wśród wielu działań brane jest nawet pod uwagę kontrowersyjne pobieranie opłaty za przejazd mostem nad Solą w Węgierskiej Górze. Miałaby to być forma protestu władz lokalnych wobec opieszałości strony polskiej w realizacji drogi ekspresowej.

Istnieje też alternatywne rozwiązanie, bowiem ruch po stronie słowackiej do Bielska-Białej może odbywać się rozwidleniem E-75 na Cieszyn, z pominięciem odcinka Zwardoń – Żywiec, dopóki nie będzie wybudowany odcinek S-1 Przybędza – Milówka.

Warto by też rozważyć próbę czasowego ograniczenia ruchu pojazdów ciężkich (o tonażu powyżej 15 ton), jak też przeniesienia części ciężkiego transportu z dróg na linie kolejowe, w związku z perspektywą rozbudowy połączeń kolejowych i infrastruktury kolejowej. Wzorem powinien być kolejowy transport tranzytowy przez Szwajcarię.

Każde z tych tak różnorodnych posunięć mogłoby, po analizie strat i zysków, pomóc mieszkańcom Węgierskiej Górki, Ciśca, Milówki, Rajczy, Ujszół w doczekaniu ostatecznego oddania drogi S-1 wg pierwotnych założeń.

Jest to więc poważny problem wymagający poparcia i nagłaśniania w różnych środowiskach i przez różne media. Budowa S-1 może bowiem wpłynąć na dalszy dynamiczny rozwój Ziemi Żywieckiej, w tym rozwój przemysłu i baz usługowych. Różnorodność, jak i ilość atrakcji turystycznych regionu Żywiecczyny i postępujące za tym gwałtowne nasilenie ruchu turystycznego, są wystarczającym argumentem za przyspieszeniem prac nad oddaniem do użytku tego nowego a brakującego ogniwa „Traktu Cesarskiego” łączącego Polskę ze Słowacją.

Witold Nowakowski

Bibliografia:

1. Strona domowa radnego Rady Gminy Węgierska Górka Mariana Pietrasina
2. Ewa Jeremicz, *Przełom w sprawie „obejścia Węgierskiej Górki”*
3. Jakub Marcjasz, *Słowacka autostrada D-3 w stronę Zwardonia otwarta*



Jesienią w góry – barwy Martinskich Holi. Fot. Juliusz Wystouch

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Dorota Dembkowska**
Webmaster: **Piotr Dacko**
Stale współpracują: **Juliusz Wystouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931